GRUNWALD

IGNACY GRABOWSKI

GRUNWALD

WARSZAWA — 1910. ❀ NAKŁAD I DRUK
TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WEN-
❖ ❖ DE I S-KA (T. HIŻ I A. TURKUŁ) ❖ ❖

Od autora.



Obraz Grunwaldu, jako dzieła dramatycznego i scenicznego, co zresztą w moim rozumieniu sztuki dramatycznej znaczy zupełnie to samo, postrzegłem w wyobraźni jesienią roku 1908. Przyjmowani serdecznie przez poetę czeskiego i kierownika literackiego „Narodnego divadla“ w Pradze Jarosława Kwapila, wraz z towarzyszem podróży Janem Lorentowiczem byliśmy na przedstawieniu w pięknym i poważnym przybytku czeskiej sztuki narodowej. Grano jedną z komedyi ludowych czeskich (Jraska), którą paryżanin dzisiejszy nazwałby z pewnością rzeczą naiwną, która na mnie wszakże zrobiła wrażenie piękna swym szczerym wyrazem i wewnętrzną kulturą uczucia.

Tam, w teatrze czeskim, nagłem skojarzeniem pojęć, eksplozyą wyobraźni, ujrzałem swój Grunwald. Skąd, dla

czego wtedy właśnie wypłynął ten kształt z morza myśli, pojęć nieuświadomionych przedtem? Nie wiem i zapewne nigdy nie dowiem się...

Walka dwóch duchów — polskiego i niemieckiego, stanęła mi jako temat do dzieła. Jakżeż pozornie nierówne, gdy spojrzym na obydwa okiem współczesnej kultury! Duch niemiecki wyolbrzymiał, rozpostarł się nad Europą, zagarnia pod się romanizm jakby nowa wędrówka narodów, nowe hufce Alaryka, Alboina, Teodoryka, Barbarossy. Duch zaś polski pod ciosem przejściowych zmian i niepomyślności historycznych skurczył się; niemal jak niemowie zabrakło mu głosu, a jak letargicznemu — tętna serca. Zatrzymano mu serce...

Lecz nie zabito go. W swym wyrazie niezłomnym, historycznym i indywidualnym stoi jako par inter pares, jako konieczność naturalna, niezbędny ciężarek na zrównoważonych wagach świata, przy pokrewnych sobie aryjskich: angielskim, skandynawskim, niemieckim, francuskim.

Jak tamte, tak i duch polski jest w rdzeniu swoim dzieckiem niepohamowanej i twórczej energii ludzi północy — Normanów, do której należy panowanie nad słabością plemion i ludów, zagrzęzłych w strachu przed przewagą Boga zewnętrznego lub co na jedno wynosi, w mistycznych uniesieniach niewiary w samego siebie.

Wieżą mojego dramatu dziejowego, jego racyę wewnętrzną jest scena dwóch rycerzy: Zawiszy Czarnego i Ritter'a v. Löven — na polach Grunwaldu i Tannenberga. Bez tego gotyckiego kształtu budynek mój byłby płaską

kamienicą bez zakończenia, dokąd bym nie śmiał zaprosić piękna. A tak jak jest, wysokie piorunochronne ostrze spełnia to, co wezbrane uczucie ludzkie czynić powinno: *łączy ziemię z niebem w jedność.*

Za dostarczenie materyału historycznego i cenne rady przy robocie dziękuję najserdeczniej, jak mnie stać, historykom pp. Stanisławowi Kętrzyńskiemu, Janowi Kochanowskiemu, Aleksandrowi Kraushanowi i Ernestowi Łunińskiemu.

Ign. Grabowski.

Warszawa w czerwcu 1910 r.

OBRAZ PIERWSZY

GODY KRÓLEWSKIE.

Grają hejnał. Zasłona się podnosi.

Jesteśmy u podnóża Smoczej Góry, patrzącej na kamienny zamek Łokietków i Kazimierzów. Szeroka ścieża, gośćiniec bity, wiedzie pod górę do wielkich sklepionych wrót Wawelu. Wrota otwarte na ścieżaj, a przed niemi na tarasie, wpółszubku gronostajowym, złotym pasem ściśnięty, w kołpaku na głowie, stoi Wielki Książę Litewski JAGIEŁŁO WŁADYSŁAW, a dłonią prawą ujął dłoń JADWIGI, królowej polskiej, bieluchnej panny młodej w koronie na głowie. Za parą najdostojniejszą widne postaci orszaku weselnego, mężczyźni i niewiasty. Na przedzie pary królewskiej, po obu bokach, stanął ZIEMOWIT książę mazowiecki i rodzony brat Jagiełły, książę SKIRGIEŁ OLGIERDOWICZ, w stroju ruskim.

Bliżej, na przedzie, na obu skrajach ścieży, padającej ku dołowi, w dwóch girlandach ustawili się klęczący i modlitwą pochyleni BRACISZKOWIE ŚW. FRANCISZKA i SIOSTRY KLARYSKI: tamci w burych z polskiego foluszu habitach, te w czerni i w białych krezach.

Poniżej arcybiskup Gnieźnieński BODZANTA znaku SZELIGA, primus pontifex Poloniae, na szczerozłotym pastorale wsparty. Przy nim, jako adlatus, skromny kleryk MIKOŁAJ DE TRĄBY TRĄBA. Arcypasterz ma przemawiać do ludu.

Poniżej sędziwy kasztelan wawelski, pan krakowski DOBIESŁAW Z KUROZWĘK RÓŻA, w dłoni pargaminy zwinięte trzymający. Ten takoż przemawiać będzie.

Poniżej dwa najświetniejsze sokoły małopolskie, od rady i miecza, dwaj młodzi Lelewici: SPYTEK Z MIELSZTYNA, wojewoda krakowski, i JAŚKO Z TARNOWA, wojewoda sędomirski, obaj w węgierskim stroju.

Poniżej stanął samotnie książę grodzieński Kiejstutowic ALEKSANDER WIGAND-WITOLD, zadumany w ziemię patrzący, oburącz o miecz wsparty, w czarnej zbroi i czerwonych u szyszaka piórach.

Poniżej RYCERZE NAJPIERWSI, w srebrnych półpancerzach i szyszakach o pawich piórach najróżniejszej maści. Każdy z nich na płaszczu wyszyty ma swój erb. Miecze złożyli wspólnem ostrzem i w jedno serce. Imiona rycerzy takie: ZAWISZA CZARNY Z GARBOWA SULIMA, starosta spiski, BARTOSZ Z WISSENBURGA DE ZŁOTA NAŁĘCZ, kujawiec, DOMARAT Z KOBYLAN GRZYMAŁA, JAKÓB DE GÓRY HABDANK, MIKOŁAJ Z TACZEWA POWAŁA, JAN FARUREJ SULIMA, rodzony brat Zawiszy, JANUSZ BRZOZOGŁOWY GRZYMAŁA, DOBIESŁAW Z OLEŚNICY DĘBNO, ZYNDRAM Z MASZKOWIC SŁOŃCE, MARCIN Z WROCIMOWIC PÓŁKOZA, JAN REJ Z NAGŁOWIC OKSZA, JAN SOKÓŁ DE BOHEMIA i rycerz ZYSKA — obaj ostatni od czechów rodem.

Na dole HAJDUKI w węgierskim stroju strzegą łańcuchów, zamykających dojście na ścieżę zamkową, dokąd ciśnie się lud.

Ciżba roztrąca się o łańcuchy. Kogo tu niema? A więc: mieszczanie krakowscy, panowie rajcowie, kupcowie, rękodzielnicy. Tłumniej cisną się mieszczki-lubki, ustrojone na schwał, krojem niemieckim i czeskim, na białych szyjach i gęstwie włosów płonące rubinem, szmaragdem, kamieniem czeskim, to płaczące arabską perłą. Kmiecie z ziemi krakowskiej w białych świtkach, zielono to czerwono przepasanych. Kupcy ormianie, tatarzy, genueńskie i weneckie Włochy, Niemcy i Angliki hanzeatyckie: z Lubeki, Gdańska, Rygi, Wielkiego Nowogrodu, Niemcy z Wrocławia i Wiednia, Czechy z Pragi i Brna, Węgry z Budzina, Ostrzyhomia, Żydy. Litwini w siwych kożuchach, kmieciowie ruscy w szerokich hajdawerach.

Tak w stołecznym Krakowie Zachód przychodzi do Wschodu a Wschód do Zachodu.

W onej ciżbie osoby będą najciekawsze:

Na ustroni stoi miłośnie para ślubna: litwin DOWOJNO z HANULĄ Z DĘBNA erbu Habdank.

A indziej zeszli się rozmową trzej rycerze: MARKWARD VON SALCBACH, wicekomtur Ragnety i ULRYK VON JUNGINGEN, wójt Sambijsi. A trzeci — ZIELONY RYCERZ, ubrany w półpancerz, w pióra, w buty i całe obleczenie maści zielonej, a skrojone po francusku. Przy nim GIERMEK — HEROLD z trąbką i lutnią.

KRZYŻACY wskazują RYCERZOWI ZIELONEMU Jadwigę i Jagiełłę.

Cisza zachodzi i rozpoczyna mowę ARCYBISKUP:

BODZANTA.

Dzień wesoły nastał...
Nasza Jadwiga, wnuka Kazimierzowa,
Prawnuka Francyi, Świętego Ludwika,
Lelija Piastów, pani i królowa,
Ku rozmnożeniu chrześcijańskiej wiary,
Ku rozmnożeniu polskiego królestwa,
Wiążąc obydwa przenajświętsze cele,
Jakie mieć mogą władzy dzierżyciele,
Ślubem dozgonnym swą rękę oddawa
Ręce Jagiełły, ze chrztu Władysława.
Zatem się kruszy bałwochwalstwo Litwy
I dwa narody, miast mordem pożogą
Przeć się, jak dotąd — pod znakiem modlitwy
Jednego państwa pójdą wspólną drogą

(błogosławi tłum)

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti...

(Ludzie przyklękają, pochylają się ku ziemi. Zaczem rozpoczyna mówić pan kasztelan krakowski).

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK (rozwijając pargamin).

Pan król przysięże przywilej koszycki,
Nadany szlachcie od ojca Jadwigi,
Ludwika z Węgier; jego dłoń łaskawa
Mierzy rozciągnąć poszerz nasze prawa.
Odtąd nie sięjdzie węgrzyn, czech, ni niemiec,
Choćby królewski stryjec, cudzoziemiec,
Jako starosta, ani jak kasztelan.
Miejscowy dziedzic ma być w gród wybieran,
Bo na swej ziemi myśwa gospodarze!
Zato stanęlim jako wierne straże
Przy nowym tronie...

(gorący wojewoda z Mielsztyna podnosi miecz)

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Z gołym mieczem,
Gdy będzie potrza...

RYCERZE SREBRNI (podnosząc miecze do góry).

Za króla, wiarę!

BODZANTA.

Dalej rzeczem...
Za sprawą ślubu, bez wykupnych skojców,
Wraca do rodzin, do matek, do ojców
Jeńców z niewoli dwadzieścia tysięcy,

(ludzie się cieszą radośnie)

Których jużeście może opłakali.
A oprócz siebie zwracają coś więcej.

(woła)

Litwin Dowojno! Gdzie Dowojno?

DOWOJNO (odzywa się).

Tutaj panie.

BODZANTA.

Pójdźcie!

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

Przepuśćcie...

(Zaczem hajduki przepuszczają DOWOJNĘ i HANULĘ Z DĘBNA. Rycerze srebrni czynią nad przechodzącymi sklepienie z mieczów. DOWOJNO, doszedłszy kniazia WITOLDA, jako litwin poddaniec, przyklęka. Kniaź WITOLD zrywa go ostro).

WITOLD.

Wyżej!

(DOWOJNO i HANULA idą wyżej do arcybiskupa. Dowojno wręcza szkatułkę).

BODZANTA (pokazując ludziom szkatułkę).

Tu przenajświętszy wiór Świętego Krzyża,
Na którym przybit Boży Odkupiciel,

(ludzie padają na kolana)

Wzięty z naszego klasztoru Łysicy
W ostatnim krwawym napadzie Jagiełły,
A zachowany przez tego litwina
Przez miłość wierną laszce niewolnicy,
Hanuli z Dębna-Habdank.
Święcim ten związek w nowy znak przymierza
Razem z królewskim. A król miłościwy
Pasuje Litwy pierwszego rycerza,
Pasuje Litwy pierwszego szlachcica,
Dając mu własne jego zawołanie:
Dębno — krzyż biały na czerwonym łanie.
Stopom królowej się ścielcie.

(DOWOJNO i HANULA odchodzą wyżej, a doszedłszy pary królewskiej, klękają i tak są aż do końca. A prawi kasztelan)

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

Miastom i siołom na niemieckiem prawie
Warujem dawny sposób samorządstwa,
Składowe wszelkiej przewozowej kupii,
Bezpieczność handlu, obronione trakty,
Ze wszem sąsiadem przemyślane pakty,
Od złotej Hordy po północne fjordy.

(Lud słuchający gwarzy z zadowoleniem).

Pragniem nieść pokój, jako gołębica,
Puszczona z arki nad wzburzone wody.
Lecz temu biada, czyja rękawica

Podejdzie waśnią między dwa narody.
Wżdy pamiętamy, żeśmy więcej mieli:
Ruś, Śląsk, Pomorze! Jak sąsiedzi wzięli,
Sąsiedzi mogą oddać, gdy Bóg każe...

ULRYK v. JUNGINGEN (do Markwarda Salcbacha).

To dla nas piernik.

MARKWARD v. SALCBACH (do Ulryka v. Jungingen).

Skosztuj i pamiętaj.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Raz w Dniepr skoczyłem.
Koń mój się otarł o słup Bolesławów
I prysnął skokiem, prężnych skrzydeł dostał,
A piersią wodę, jako pletwą, chłostał.
To płynąłem Ossą...
Dubas się otarł o słup Bolesławów.
Popędził falą, jak tatarska strzała,
W nieskończoności gon — pamięć się ostała...
Rusi, Pomorza! Tak huczą dwa morza,
Dwa bogi wściekłe, wolne i zwycięzkie.
Na miecz! Ślub zaczynajcie, bo czekanie
Sprowadzi klęskę!

GŁOSY Z TŁUMU.

Król się ruszył. I królowa. Jadwiga! (wołają): Jadwiga! (Krzyki).

(Wtem giermek ZIELONY RYCERZ zatrąbił. Wszyscy zwracają uszy i oczy na Zielonego Rycerza, który przedziera się przez tłum. A zatem kasztelan pyta):

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

Kto trąbi?

ZIELONY RYCERZ.

Nom de Christe, ja!

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

Kto? Starością-m ślepy.

ZIELONY RYCERZ.

Pielgrzym z Ziemi Świętej,
Francuski rycerz kota i lamparta.

DOBIESŁAW.

Ukaż tarczę!

ZIELONY RYCERZ.

Dojrz, dostojny starcze,
Na moim płaszczu. A me imię rodne
Do otrąbienia chrześcijaństwu godne.

(trąbi, poczem się przedstawia):

Chapt de Rastignac marquis de Rastignac et de Luxion de Puiguilhem, de Luge au Chat de Mausac.

WITOLD.

Ktokolwiek zdoła powtórzyć to imię
Bez zająknienia — ten ode mnie przymie
Kóp dziesięć groszy praskich.

ZIELONY RYCERZ.

Kto jesteś?... bo cię nie znam.

WITOLD.

Kniaź Witold Kiejstutowic.

ZIELONY RYCERZ.

Słysz, poganinie, ja je sam powtórzę.
Chapt de Rastignac marquis de Rastignac et de Luxion de Puiguilhem, de Luge au Chat de Mausac.

WITOLD (rzuca mu sakwę).

To masz i trzymaj.

ZIELONY RYCERZ.

Trzymam i nie puszczę.
W sam czas powracam z grobów Jeruzalem,
Powracam ślubnie, jako z świętym Graalem,
Aby Jadwigę porwać cud-dziewicę,
A jej tyranom rzucić rękawicę.
Jadwiga — słodycz truwerów Oranżu,
Jadwiga — biała lilia Francyi — Anjou,
Jadwiga — romanzero, zapach róży,
Jadwiga — uśmiech słońca w złotej kruży.
Wieść niesie, że przedana smoczej jamie,
Że sięga po królewnę smocze ramię,
Poganin, kudłacz, Chrystobój, saracen.
Kto tu miecza kawaler, czynem zacen,
Stanie przy Rastignacu, do znaku lamparta.
Wyzwolim cudną damę... więcej warta,
Niż dziesięc wielkich królestw!
Chrześcijaństwo do mnie!
Czekam... Nikt nie przyjdzie?...
Sam pójdę niezłomnie.

(dobywa miecza, idzie ku hajdukom, którzy go odpychają).

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Hej, zielona małpo!
Zali cię własna matka wykarmiła
Zwarzonem mlekiem, że masz we łbie kiełbie?

ZIELONY RYCERZ.

Pachołku tyranów!

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Azaliż cudza mądrość usidliła
Twoję głupotę, że pleciesz trzy po trzy?

ZIELONY RYCERZ.

Serve barbarorum! nom de Dieu, de Sainte Vierge et des quatre vingt dix neuf saints, je te de-teste!

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Może cię kto zjudził... jacy łotrzy?...

ZIELONY RYCERZ.

Na górze siedział drakon,
Łyskał ślepiem zielonem,
Kręcił wielkim ogonem.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Zakon? Krzyżacy?
Niedoszłe kumy Litwy,
Ostre, jak brzytwy... na chrześniaków.
Masz toruńskie marki?

ZIELONY RYCERZ.

Zejdź, a pokażę, zmierzym karki.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

A legniesz na ziom, masz wykup od śmierci?

ZIELONY RYCERZ.

Chodź. Mon cher — ci!

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Zgoda.

GŁOSY TŁUMU.

Królowa daje znak, królowa zaprasza.

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

Królowa rozkazuje...
Obcy rycerzu świetnego nazwiska,
Które swą cześcią jest tak górnoduże,
Żeby je ledwo na wołowej skórze
Można wypisać... jesteście w Polsce.
Kto zaś jest w Polsce,
Obcy rycerzu świetnego nazwiska,
Choć gospodarzom obelgami pryska,
Dopuszczon gośćiem do wspólnego stoła —
Niech pokosztuje cudoleczne zioła
Polne i leśne, jakie podajemy
Ku odpędzeniu przeróżnych słabości,
Jako to: gadzin jadowitej złości,
Miodów potwarczych, małpiej przewrotności —
Ryczałtem — wszelkich dokuczliwych ości,
Stojących w gardle...
Więc rycerzu... Szarle...
Bo nie wiem, jak...
Na imię Boga
Prosim do proga.
Przyjmujem wolą
Chlebem i solą.
Tak chce Jadwiga.

GŁOSY Z TŁUMU.

Jadwiga, Jadwiga!

ZIELONY RYCERZ (zwracając się do Jadwigi).

Nakoniec dosłyszałaś szczęk mego brzeszczota,
Nakoniec dopatrzyłaś swego Lancelota,
Gincewro, Rozamundo, Beatrice, pani!

W dani-ć przynoszę lutnię, na lutni — ballada.
Uderzam w struny... niechaj gada.

(bierze lutnię od giermka).

DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

Puśćcie go!

(Zielony rycerz przechodzi przez straż, wchodzi pomiędzy Srebrnych rycerzy).

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Przełaź, lutnio, przez miecze.

ZIELONY RYCERZ.

Lutnia kochanka miecza.

ZAWISZA CZARNY.

Bez miecza lutnia — kalecza.

ZIELONY RYCERZ (przyklęknąwszy i od czasu do czasu przygrywając lutnią, ładnie prawi):

Był pewien król, władca pan,
A miał na złotym dworze
Dzieweczkę swą, jasny cud,
Córkę, jak cudo boże.

Pomyślał król, patrząc w nią:
Ma córka dla cezara.
Z chłopców jej dał, kogo chciał,
I śmiał się: „jaka para!“

On miał lat siedm, ona sześć,
To razem jest trzynaście.
Rozkazał król w ślubny dzień:
„Do łóżka razem właźcie“.

Gołąb od łóż, biały ptak,
Odfrunął nieskrwawiony.

Za wczesny był dziecku mąż,
Chłopiec nie uznał żony.

Węzeł się splótł, złota nić,
Królewna nie zapomni.
Przesmutno jej bezeń żyć,
Tęsknota prze ogromniéj.

Gdy sięgła lat, wzięła czas,
Włożono jej koronę.
Lubemu wnet listy śle
I serce wyżalone.

On przybył, dwa złote sny
Miały się złączyć w ciało.
Napędził wiatr czarnych chmur,
Nieszczęście kołatało.

„Królowo! ty obręcz masz
Władyczą na swej głowie,
Możniejszy kniaź ciebie chce“ —
Tak rzekli wielmożowie.

„Gdzie miły mój? Pany złe,
Ja jemu przysiężona.
Gdy jedno li serce jest,
To dwóm nie będę żona“.

„Kochanku, pójdź! topór mam
Rozwalę ci oścież.
Zaproszę dwór, jasny mój,
Niech ujrzą, że ci leżę“.

„Królowo, stój! topór puść!“ —
Zamkowa huczy sowa —
„Królowej stąd łatwo wyjść,
Nie wróci już królowa“.

Rzuciła stal, topór padł
We własne pani serce —
Umarło coś, krwawy ślad
Na ślubne wpełzł kobierce.

Rycerzu, smęć, nigdy już
Podcięty kwiat nie wstanie.
Zapada mrok, pusta noc,
Przy zmarłym poczekanie.

GŁOS Z GÓRY.

Królowa mdleje, królowa, królowa!

(powstaje zamieszanie).

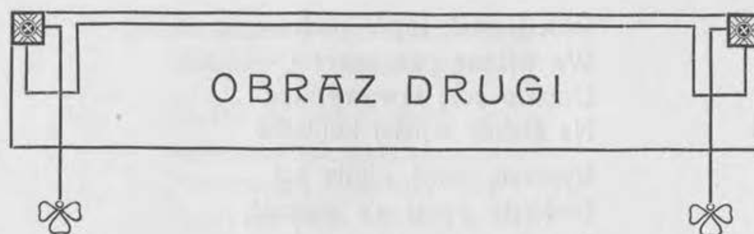
DOBIESŁAW Z KUROZWĘK.

W dzwony! Obrzęd się zaczyna.
Łańcuchy odjąć. Wpuścić ludy.

Dzwony zaczynają uderzać. Stojący na ścieży idą ku górze. Orszak weselny się poruszył. Lud wpada.

Dzwony biją. Zasłona spada. Pomału w teatrze zaczyna ciemnieć, idzie noc. Dzwony wciąż biją, ale ciszej a ciszej. Potem nic nie słychać, a za chwilę cisza przechodzi w skoczną melodyę taneczną. Zasłona się unosi do obrazu drugiego.





Występujące osoby:

KNIAŹ WITOLD KIEJSTUTOWIC.
JAN OLIT KROPIDŁO, PIASTOWIC, biskup kujawski.
BARTOSZ DE WISSEMBURG, rycerz wielkopolski.
MARKWARD VON SALZBACH, wicekomtur Ragnety.
ULRYK VON JUNGINGEN, wójt Sambijski.
PACHOŁY z łuczywami.

Widok sceniczny taki sam, jak w obrazie pierwszym, tylko jest noc. W górze na zamku krakowskim palą się ognie, w mieście także ognie.

Z dali słychać muzykę — to polkę czeską, to walca. Od czasu do czasu w głębi przechodzą straże nocne z łuczywami.

Księżyc w lisiej czapie wita dwóch braci zakonnych KRZYŻAKÓW: MARKWARDA VON SALZBACH i ULRYKA VON JUNGINGEN.

MARKWARD VON SALZBACH.

Tu poczekamy.

ULRYK VON JUNGINGEN.

Czy przyjdzie?

MARKWARD VON SALZBACH.

Gdy noc zapadła, z za węgłów zamczyska,
Patrz! godowemi łuczywami łyska,

Zaczną wychodzić czarne nietoperze,
Światłem rażone w ślepie... nam w przymierze!

ULRYK V. JUNGINGEN (wskazuje na Wawel i na miasto).

I tam muzyka i tutaj muzyka.
W miejskiej komorze, na królewskim dworze
Tu grają polkę... tam walczyka.

MARKWARD V. SALZBACH.

Zbraknie im groszów, nie zbraknie humoru.
Wesołki, wróble! Rzępolą od ucha,
Śpiewają, tańczą, grają lekkoducha,
Ufni w Opatrzność, jak dzieci w beztroskę,
Niebezpieczeństwa grozy nie pamiętne.
Pomyśl, Jungingen, dzisiaj oko boskie
Śmieje się do nich; trzeba zmienić Boga —
Dość mam starego.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Czterdzieści lat pokoju, o, Kniprode!
Czterdzieści lat bez miecza!...
Kamień w wodę,
Przepadło.
Patrząc w Wilno, zapomnielim Kraków.
Tu wylężone gniazdo nowych ptaków.
Dalim czas, by pliszki w sokole wzrosły pierze,
Dalim czas, by knechty przebrali się w pancerze.
Drei tausend Teufel höret!
Kto ma światu przywodzić papieże czy rycerze?
Wzięli kropidło Litwy z naszych rąk, a my co?
Zamiast wojenną rzucić rękawicą,
Żelaznym koniem stratować tę ziemię,
W nicestwo wrócić nierządnicze plemię,
Z tych tutaj dzwonów, od rana po wieczór
Wczas brzękających, ulać jedno działo,

Któreby hukiem piorunowym grzmiało
W każdego knechta, gdyby nas nie słuchał,
Sług Chrystusowych, dostojników miecza,
Zamiast...
Stajemy z gębą i... i do wiecza...
Drażnimy, zamiast bić!
Wstydź się, Zakonie! O, Kniprode!
Dałeś pokój bogaty, ale wyrósł w straty
Nienagrodzone. Zły plon, lichy wychów:
Rycerzy zmienił w kupców a krzyżowców w mnichów!

MARKWARD V. SALZBACH.

Zły kogut z ciebie, bo piejesz nie w porę.
Na niecierpliwość wypij madragorę.
Dziś zachód gore czerwonemi chmury!
Szwajcarskie chłopy i flandryjskie miasta
Przeciw rycerstwu stawili pazury;
Chamy się prężą pod stopami panów.
Coraz mniej gości znakomitszych stanów
Nawiedza Malborg z kopiami i z sakwą.
Król Wacław w Pradze zalewa się aquą,
Psy głaszcze, stróże wióry. Zygmunt krewki
O tron węgierski walczy i... o dziewki.
Rzym bierze Polsce świętopietrze hojne,
Wykląłby bullą każde najście zbrojne...
Zakon jest sam...
Jak Bóg, przez aniołów
Buntu oblężon. Z dwu wrażych połów,
Polski i Litwy, ma być jedno — połączone.
Potwór ma zbliżyć obydwa ramiona,
Nas zdusić!... Uścisk litwina i lacha!
Ha, ha, ha, ha!

ULRYK V. JUNGINGEN.

Ty śmiejesz się, Markwarcie?

MARKWARD V. SALZBACH (nawpół śpiewając).

Gretę, Michałka napadło
Mocne swędzenie miłosne,
Zatem w pewną cudną wiosnę
Połączyli siebie w stadło.

Że Greta i Michał chcieli
Z drugiego mieć popychadło,
To miłoście dyabli wzięli,
I waśnią wezbrało stadło.

Za radą dobrych sąsiadek
W końcu i rozum się zjadło,
Więc przyszedł smutny wypadek:
Zamordowało się stadło!

ULRYK V. JUNGINGEN (śmieje się, uderza Markwarda von Salzbach w brzuch).

Du!

(poczem sam powtarza przyśpiew):

Gretę, Michałka napadło
Mocne swędzenie miłosne,
Zatem w pewną cudną wiosnę
Połączyli siebie w stadło...

(urywa)

Niema go jeszcze!

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie byłby Witold, gdyby tu nie przyszedł!
Ja nie von Salzbach, gdybym się omylił!

ULRYK V. JUNGINGEN.

Jednak się omyliłeś...
Myśmy go ochrzcili,

Do Prus hołubili,
A stanął nam dębem,
Twardym plunął zębem,
Powrócił do Jagły.

MARKWARD V. SALZBACH.

Pięknie. Ten skręt nagły
Najlepiej dowodzi,
Że ze mnie się rodzi
Witold. Ode mnie, mistrza,
Najoczywistsza... rzecz.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Co myślisz, słodki wężu?

MARKWARD V. SALZBACH.

Ba! Zakon dał mu okruchy, odczepne,
Dać należało szczodrze, wielkie lepne.
Musiał był wzgardzić! Znam go. Lat tyle
Byłem przy nim niewolnik i... doradca,
Układałem mu rozum tak, jak się układa
Sokołom lot i kaptur. To jedyny władca
Śród wschodniej zgrai, który patrząc widzi,
Działając gore, myśląc działa, z głupstwa szydzi.
Gdyby był nasz, słuchaj, bracie, gdyby w kapitule
W obiór wielkiego mistrza oddawano kule,
Łamano rozum, komu zdać relikwiarz
Zakonu — Maryi Przenajświętszej Panny,
Komu pierwszy miecz świata przywdziać na sutanny,
Dałbym głos: Witold, głos jedyny: Witold.
Jeżeli Kiejstutowic stanie marą
Między Polską a Litwą, my będziemy trzeci.
Chmura nie strzeli burzą, przejdzie w lazur zleci.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Są to matactwa, słowa.
Lepsza wojenna ponowa.
Wolałbym krwawą ostrogą
Mieć ich dzisiaj pod nogą.

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie weźmiem ciebie na mistrza.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Kto wie?

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie daj Boże!

(Od wrót zamkowych, na górze, ukazują się cztery światła, zbliżające się, schodzące na dół).

Idzie!

ULRYK V. JUNGINGEN.

Ist gut!

(od świateł słychać śpiew)

Du meine, kleine, süsse!

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie on!

(wchodzi Kropidło z czterema pachołkami, niosącymi łuczywa. Jest w stroju niemieckim).

KROPIDŁO (kończąc nucenie).

Ich küsse; küsse, küsse!

(postrzegłszy obcych)

Wer da?

MARKWARD V. SALZBACH.

Zwei Herren!

KROPIDŁO.

Ein Piast.

MARKWARD V. SALZBACH (poznając).

Pan biskup von Cujawien.

(Wszyscy trzej zbliżają się ku sobie i serdecznie dłońmi).

KROPIDŁO.

Ja wohl! Lebet wohl! von Salcbach, von Jungingen... i gut Abend. Nie mogę wam rzec gut Morgen, bo Morgen mówi się dzisiaj Jagle, a wam Abend.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Uf!

MARKWARD V. SALZBACH.

Dziękuję i za to, panie Grapidlo. A gdy Jagieł wypędzi was z biskupstwa, przybywajcie do nas. Damy wam tron o wyższych nogach.

KROPIDŁO.

Ale o chudszem siedzeniu. Wy tylko najtłustsze połcie smarujecie. Verzeihet, najmilsi, sind wir gute Freunde?

MARKWARD V. SALZBACH.

To wy o to pytacie?

KROPIDŁO (do pachołów).

Na gospodę, łotry! Zagrzać mi łaźnię.

(dwaj pachołkowie odchodzą, a dwaj pozostają w głębi i z dala).

Od tych litwinów, tatarów, rusinów,
Gospodarzących dzisiaj na Wawelu,
Wszy mnie oblazły — muszę się wyparzyć.
Miast larendogry damy śmierdzą duchem
Od niedoprawnych sobaczych kożuchów.
Sama Jadwiga przesiąknęła rzepą
Po pokładzinach z Jagłą... Tfu! chyba rzygnę,
Mdłości dostanę, lub w padnę w malignę.

MARKWART V. SALZBACH.

Weiter Herr, Bischof, weiter, imner weiter!

KROPIDŁO.

U jednej misy zasiadłem z Witoldem.
Siedział posępny, niemowny jak z groba,
Marny współżerca, gnije w nim wątroba.
Weiter... więc siedzim, jemy i pijemy
Pitek węgierski mej babci Elżbiety,
Która wnukowi nic nie zapisała,
Prócz znaku „Piast"... co dzisiaj mniej warte
Od jednej małej niewarczywej jagły.
Siedziwa, trunek gardłu lepki
Narodom idzie w słabe łebki.
Wrzawa powstaje, ścisk a bitwa.
Polska, Mazowsze, Ruś i Litwa,
Jak bigos, w garze kipi, parzy.
Nałęcz zażył Grzymałę, Nałęcza Grzymała
I wnet zapiała kompanija cała,
Jak to się mawia. Wszystkie znaki:
Leliwa, Topór, Szreniawa, Różyce,
Sulima, Habdank, Ostoja, Okszyce
Stroszyły pióra, jak indorne ptaki.
Ci „Mało", a ci „Wielkopolska" brzęczą.

„Hejże karmazyn odebrać Nałęczom!“
Weiter... błazen Jadwidzyn wlazł na skrzynię
I godził, jak się godzi świnie:
„Zgodą — Polska“, więc do kosza
Rzucił mu każdy po pół grosza,
A Bartosz wielkopolski z małopolskim Spytkiem
Trącili się tokaja miodosłodkim pitkiem.
Weiter... wystąpił Jagiełły rodzony
Olgierdowic Skirgiełło — w tatarskie pokłony,
W fiki podrygi, migi tańcował kozaka.

(naśladuje)

Ej da, ej da, fi, fi! ridi, ridi!
Porwał się Witold: „a ty bydlę
Kniaziu, do chlewa!...“
A tamtem: „ty psie do Krzyżaków!“
Chwycili się za orzydle,
Jeden sięgnął topora,
Drugi sztyletem miga.
Rozjęła ich Jadwiga
Królowa...

MARKWARD V. SALZBACH.

Najbłahsze opowieści
Tak wyłożyć umiecie,
Jak jedyny na świecie.
A Jagło?

KROPIDŁO.

Jagło łaski wam nie śni,
Boście mu nie stanęli,
Jako rodzice chrześni.
Uraza was rozdzieli...

Zato pani królowa
Wiele miru wam chowa.
Działać możecie śmieléj,
Byle ręką szczodrzejszą...

MARKWARD V. SALZBACH (wyciągając ku Kropidle dłoń, ściskają się mocno).

Bitte.

(wyjmuje z zanadrza skrypt i oddaje go Kropidle).

Wykupiłem od Moszka Divesa wszystkie wasze niedorzeczne przyrzeczenia, panie biskupie.

KROPIDŁO.

Toście wykupili chrześcijanina z niewoli żydowskiej i dostąpicie odpustu. Co sobie za nią liczycie?

MARKWARD V. SALZBACH.

Funt waszej dobrej woli.

KROPIDŁO.

Macie ją! (żegna się z obu krzyżakami).
Es waren gute Freunde
Ein Piast und deutscher Gast.
Gut Morgen, szlachetni panowie!

(odchodzi z pachołkami).

MARKWARD V. SALZBACH.

Gut Abend, panie biskupie.

ULRYK V. JUNGINGEN (po odejściu Kropidły).

Przepłaciłeś tego szufta ponad wartość!

MARKWARD V. SALZBACH

Nasze marki na Artushofie staniały.

ULRYK V. JUNGINGIEN.

Zdrożeją.

MARKWARD V. SALZBACH.

Łykaczu powietrza!

(Z góry, od zamku, znowu wychodzą dwa łuczywa. Słychać przybliżający się śpiew chmielny BARTOSZA Z WISSEMBURGA).

Hej, od Odry aż do Warty
Jedzie rycerz nieumarty,
Pędzi przed się barana,
Oj, da dana, oj, dana!..

MARKWARD V. SALZBACH.

To nie Witold.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Nie.

MARKWARD V. SALZBACH.

Usuńmy się; jakiś Nachtvogel.

BARTOSZ Z WISSEMBURGA (podchodząc z dwoma pachołami).

A kruk kraka, a kruk kraka,
Pędzi przed się Krzyżaka!
Oj, ta taka, oj, taka!..

(postrzega cienie Krzyżaków).

Kto? jeżeliś Grzymała,
Uchodź, bom-ci powała
Nałęcz!

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie, szlachetny komesie, grabio z Wissemburga.

BARTOSZ Z WISSEMBURGA (do pachołków).

Poświećcie w oczy.

(pachołkowie przyświecają).

Zakonni bracia, bywajcie!

(ściskają wzajem dłonie).

Czemuż nie wiedziałem krzynę wcześniej?
Nie byłbym gwizdał tamtej pieśni.
Nie baczcie...

MARKWARD V. SALZBACH.

Prawda, panie Bartoszu, rozumnych uzdrawia.
Zakon—próchno, jeżeli tacy, jak wy, męże
Krwi teutońskiej, nasienie Germanii,
Nieustraszone poniosą oręże
Ku chwale dziczy barbarzyńskiej Wschodu.
Czy to wam miejsce u Jagłowych dźwierzy?
Wam u nas być, w Malborgu, u rycerzy;
Dzieckiem Maryi, pachołem Chrystusa,
Honorowego dostąpić obrusa,
Przez piekło ziemi dosłużyć się nieba.

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Dziękujęć, rad waszych nie trzeba.
Z Wielpolskiej wstałem kołyski
Z Wielkopolskiej jadłem miski,
Tu chrzczonym, tu wziąłem Boga,
Innego nie szukam proga.
Tu mi dobrze, a wam zasię,
Nie chcę stękać w pruskim kwasie.
Mieczem i kopią wam sprostam,
A ozorem nie mańcie,
Z waszym Bogiem ostańcie.



MARKWARD V. SALZBACH.

Boicie się mego słowa?

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Dotąd nie znałem, co trwoga!

MARKWARD V. SALZBACH.

Więc w imię waszego Boga...
Kiedy po twojej ojczyźnie
Spotkamy się dwaj na tryźnie?

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Splątaliście, nie rozumiem...

MARKWARD V. SALZBACH.

Po Wielkopolskiej ojczyźnie...
Gdy Jagło mocniej ściśnie,
Puści sok, jako wiśnie
Czerwony; karmazyny
Zbledną w szaraczki... chudziny.
Rząd wezmą tutne pany,
Krakowskie małopolany.
Nałęcze w kąty, a rad
Będzie Grzymała Domarat,
Za królewskim siędzie stołem...
Wissemburgowi popiołem
Być—na cztery wiatry!

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Jagło—królem, Wissemburg rycerzem,
A mnie ruszy, na śmierć się zmierzym!

MARKWARD V. SALZBACH.

Toże dzisiaj inszy nie zna
Waszego rodnego Gniezna.

Kraków tylko głośno kraka.
Bartoszu! prawdaż nie taka?

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Taka.

MARKWARD V. SALZBACH.

Nieprawdaż?

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Prawda.

MARKWARD V. SALZBACH.

So!

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Święta.

MARKWARD V. SALZBACH.

Ja!

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Psia krew, prawda!

MARKWARD V. SALZBACH.

Zebraliście myśli w kupę...

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Pocałujcie-że mnie...
Król zawoła „prać“, będę prał!
Prawem, lewem, na śmierć, na schwał.

(odchodzi).

ULRYK V. JUNGINGEN (bieży za nim z mieczem).

Kerl!

BARTOSZ Z WISSEMBURGA (odwróciwszy się).

Co? Z tyłu, niemcze?

MARKWARD V. SALZBACH (wchodząc pomiędzy tamtych).

Po nocy? Zbóje?
Schön!

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Gdy zorza noce przełamie,
Czekam przy Floryańskiej bramie.

(odchodzi z pachołkami).

ULRYK V. JUNGINGEN.

Stanę!

MARKWARD V. SALZBACH.

Pomieszanyś.

ULRYK V. JUNGINGEN (wyciągając miecz ku Wawelowi).

Boże w Trójcy jedyny,
Ześlij nam krwawe chrzciny,
Ogromnego dzień boju,
Abym w rycerskim znoju
Wielki sztandar Zakonu
Zatknął u tego tronu,
Służył ci wiekuiście.

(Z ciemności niespodzianie wychodzi WITOLD).

WITOLD.

Samiście?

MARKWARD V. SALZBACH.

On!

ULRYK V. JUNGINGEN.

On!

MARKWARD V. SALZBACH.

Sami, jak duchy.

WITOLD.

Nieprawda, bo i księżyc w czapie,
Co pono wabi lisy.

MARKWARD V. SALZBACH.

Mogą-ć lwy i tygrysy
Wychodzić.

WITOLD.

Takie wielmożne zwierzęta
Tutaj marzną, idą w pęta,
W klatkę, gryźć i drapać kraty,
Zdychają w niewoli. A ty,
Markwardzie... z kim?

MARKWARD V. SALZBACH (przedstawiając Jungingena).

To młodszy Jungingen.

WITOLD (witając Jungingena).

Widziałem was w Moringen.

ULRYK V. JUNGINGEN.

Żywego ducha...

WITOLD.

Mury miewają uszy.

MARKWARD V. SALZBACH.

Chyba się pijak zaprószy.

WITOLD.

Wkół obejdźcie!

(JUNGINGEN odchodzi, aby za chwilę powrócić. Tymczasem WITOLD rozmawia z MARKWARDEM V. SALZBACH).

Słyszałem was z Wissemburgiem...
He, he! Pot wam spływał dziurgiem.

MARKWARD V. SALZBACH.

Rozbójnik! Na szubienicy
Mu zadyndać, jako dzicy,
Jak Borkowic za Kaźmierza.

WITOLD.

Pęka zbroja, gdy uderza
Ramieniem twardziejszem stali.
Młotem rozwali harnisza.
Król polski takich kowali,
Jak Wissemburg, jak Zawisza,
Ma tysiąców dobrych kilka.
Gdy na krzyżackiego wilka
Wypuści swoich sokołów,
Zabraknie grobowych dołów.
Codzień siła polska wzrasta,
Krew rycerska, jak omasta,
Krasi naród; słońce wstanie.
Przyszła Litwa, to wam basta:
Zjemy Zakon na śniadanie,
Zjemy Zakon w jeden maltyk,
Wrzucim w morze... w Baltyk!

MARKWARD V. SALZBACH.

Kto to my? Ta liczba mnoga?

WITOLD.

Ja i Jagło.

MARKWARD V. SALZBACH (ironicznie).

Wolna droga!
Sam Witold na to nie zwoli—

Bo gdy ostra polska brzytwa
Pokrwawieniem Zakon zgoli—
Na cóż zejdzie macierz Litwa?
Pod strzemieniem polskiej nogi
Kiejstutowe zejdą bogi?
Groźba twoja nie zastrasza—
Śmierć Zakonu—to śmierć wasza.

(wskazując na Wawel)

Nie tobie płoną te ognie.
Ciężar Jagły do ziem' dognie,
Kiejstutowicu!

WITOLD.

Nie szukaj bogów u mnie.
Bogi spoczęły w trumnie,
Odkąd Jagło zatracił Kiejstuta,
Wziął podstępem dziedzictwo ojcowe,
W głębi wodnej umarła Biruta,
Jak ślepe szczenięta, bogów topię.
Toć pokropiły mnie kropidła popie
Trzykroć: po polsku, rusku i niemiecku,
Żem od wilgoci mógł był dostać ziąbu.
Potrójnym—Witold, Wigand, Aleksander.
Ale ci powiem, jeżeliś ciekawy...
Nowotne bogi nie lepsze Perkuna,
Ino chytrzejsze, wielmożniejsze kłamcy.
Może jest Bóg, jak ogień—mocna łuna
Mojego chcenia, w której jasnym blasku
Widzę moje odbicie, mój cień, moję postać.
Bóg, z którym się urodziłem z płodu matki,
Któremu wiernym chcę i muszę zostać,
Choćbyście mi stręczyli innych bogów tysiąc.

Ten duch, krwią żywy, licem do mnie gada:
„Gdziekolwiek pojrzysz w ziemię, będzie rada,
Żeś przyszedł—weź swem prawem, dzierżyj rządy
I pośród rabów sprawuj czujne sądy“.

MARKWARD V. SALZBACH.

Kniaziu, puść Jagłę!
Zakon dajeć w wieczne lenno
Litwę—i pomoc plenną
Na Nowgorod, Moskwę, Hordę
I podział Polski.

WITOLD.

Dajcie papieską tyarę,
Stare imperyum Cezarów.
Przyłóżcie złapaną w sieci
Gwiazdę, gdy leci,—
Wezmę...
Ha! stawiają złote góry,
Wy, dziś bezzębne szczury!

MARKWARD V. SALZBACH.

Jagło Litwy wam nie da,
Skirgielle raczej przeda
Wielkoksiążęce moce.
Od nas jednych weźmiecie,
A zęby jeszcze znajdziem.

WITOLD.

Ufam, że wspomożecie
Moje u króla zabiegi;
Będziecie mieć w te biegi
Na Litwie sojusznika,
Dobrego przyjaciela.

MARKWARD V. SALZBACH

Na rany Zbawiciela,
Jeśli się nie powiedzie?
Jeżeli Skirgiełł na przedzie,
Wy zostaniecie w tyle?
Jeśli Jagło nie zapomni,
(wszakże pomną wiarołomni),
Co było na zamku w Krewie,
A nienawiści zarzewie
Odtrąci cię w sposób chytry
Od Gedyminowej mitry,
Witoldzie, Kiejstuta synu,
Skąd brać ci liście wawrzynu?
A jeśli się nie powiedzie?

WITOLD (wskazując na księżyc).

Spojrzyj na lisie futro,
Na ten księżyc zamglony,
Zapytaj, co będzie jutro...
Milczy? Nie wiesz? I ja nie wiem...

MARKWARD V. SALZBACH.

Co mam zanieść mistrzowi?

WITOLD.

Że Witold gwiazdy łowi,
Bo ma czas...

MARKWARD V. SALZBACH.

Cóż jeszcze?

WITOLD.

Życz mu zdrowia.

MARKWARD V. SALZBACH.

A na dodatek?

WITOLD.

Przyślę wam swego błazna.
Ktoś słucha...

(rzuca się w głąb z mieczem. Słychać głos trzykrotny człowieka mordowanego Poczem cisza. Trąbka. Wchodzi z głębi warta z kilku strażników z łuczywami. W ciemnościach słychać

GŁOS WITOLDA

Wziąć padlinę! Był szpieg...

GŁOS WARTY.

Rusin ze świty...

GŁOS WITOLDA.

Czyj?

GŁOS WARTY.

Juści królewski.

GŁOS WITOLDA.

Króla?..

KRZYŻACY (śmieją się).

Teufel!

WITOLD (powraca do Krzyżaków).

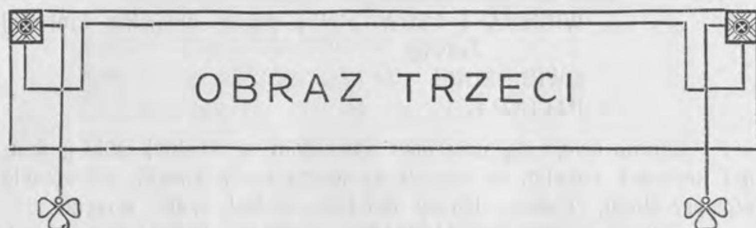
Wy tu jeszcze?

MARKWARD V. SALZBACH.

Chcieliśmy raz jeszcze powiedzieć: do prędkiego zobaczenia się w Malborgu, panie Kiejstutowicu (odchodzą).

Witold pozostaje sam, woła na strażników: hej! Bierze dwóch z łuczywami i powoli wstępuje na Wawel. Światła go poprzedzają.





SPÓR O LITWĘ.

Kniaź WITOLD chciałby posiąść wielkorządztwo Litwy, ale niechętny mu KRÓL JAGIEŁŁO przekłada posadzić na wileńskim namiestnikowskim stolcu brata rodzonego kniazia SKIRGIEŁŁA OLGIERDOWICA. Stąd wstaje spór, po którym kniaź WITOLD uciecze do Krzyżaków.

W tym obrazie występują osoby:

KRÓLOWA JADWIGA.
KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.
KNIAŹ WITOLD KIEJSTUTOWIC.
KNIAHINI ANNA WITOLDOWA SMOLEŃSKA.
JUR, synek Witoldów.
KSIĘŻNA ALEKSANDRA ZIEMOWITOWA MAZOWIECKA, siostra króla Jagiełły.
ZIEMKO, jej synek.
KNIAŹ SKIRGIEŁŁ OLGIERDOWIC.
JAN OLIT KROPIDŁO, PIASTOWIC, biskup kujawski.
KSIĄDZ MIKOŁAJ Z KUROWA ŚRENIAWA, dziekan krakowski, ochmistrz królowej.
SPYTEK Z MIELSZTYNA LELIWA, wojewoda krakowski.
JAŚKO Z TARNOWA, wojewoda sędomirski.
BARTOSZ Z WISSEMBURGA DE ZŁOTA, starosta kujawski.
KSIĄDZ MIKOŁAJ TRĄBA DE TRĄBY, pisarz królewski.

WICHNA I JADWICHNA, panny dworskie królowej Jadwigi.
DWIE NIANIE.
PACHOŁY.

Sprawa dzieje się na zamku wawelskim w wielkiej izbie gościnnej królowej Jadwigi, o długich karmazynowych ławach, we włoskie szpalery obitej. Puhary, dzbany metalowe, stoliki, zydle, skrzynie.

Stoi na przedzie król JAGIEŁŁO, otoczony dwiema niewiastami, kłócącemi się. Po jednej stronie króla w niemieckim stroju siostra jego rodzona, pani mazowiecka, księżna ALEKSANDRA ZIEMOWITOWA, trzymająca za rękę synka ZIEMKA. Po drugiej stronie króla ruska pani Witoldowa, smoleńszczanka, kniahini ANNA, trzymająca za rękę synka JURA. Opodal czekają dwie NIANIE.

KNIAHINI ANNA.

Wierz Witoldowi, królu.

KSIĘŻNA ALEKSANDRA.

Wierz Skirgielle.

KNIAHINI ANNA.

Witold!

KSIĘŻNA ALEKSANDRA.

Skirgiełło.

KNIAHINI ANNA.

Opój ma rządzić Litwą?

KSIĘŻNA ALEKSANDRA.

Może zdrajca?

KNIAHINI ANNA.

Kto zdrajca?

KSIĘŻNA ALEKSANDRA.

Twój mąż!

KNIAHINI ANNA (przechodzi w mocną złość).

Żebyś tutaj skamieniała.
Żebyś się włosem tarzała
O ziem! jak ja, gdy go wzięto!
Witolda—do krewskiego podwała,
W więzienie, rzucono pęto!

KSIĘŻNA ALEKSANDRA (nie gorzej tamtej gada).

A łżesz, stara poganko,
Smoleńska ty kraszauko!
Wiadomaś czarownica;
Na półnowiu księżyca
Warzysz zioła truciane,
Zadajesz Witoldowi,
By piął się ku tronowi,
Jako do wisielicy.

KNIAHINI ANNA.

Nasza—Litwy połowa,
Dzielnica Kiejstutowa.
Kto ojcowe nam odbierze,
Za darmo gada pacierze,
Bóg go zwiąże do piekła,
Boże, takem prawdę rzekła...

KSIĘŻNA ALEKSANDRA.

Królu, ona przeklina...

KRÓL JAGIEŁŁO (żegna się trzy razy).

W imię Ojca i Syna...
Ten mi rodny, tamten rodny,
Ten mi dobry, tamten dobry,
Ten mi godny, tamten godny.
Ten mi miły, tamten miły.

To się stanie, co da Bóg,
Nie zbadamy Jego dróg.

(Wchodzi królowa JADWIGA w czarnej powłóczystej sukni, na szyi przybrana w kanak z wielkich białych pereł. MALCY, postrzegłszy dobrą królowę, biegną ku niej zaufanie).

JUR i ZIEMKO.

Ciota!

ANNA i ALEKSANDRA.

Królowa.

KRÓLOWA JADWIGA (przytulając dzieci).

Moje dziecię, złote dziecię!
Czego chcecie?

JUR.

Gdy ciota umrze, to ja będę królem?

ZIEMKO.

Jur—królem? to ja nie chcę!

JUR.

Bo ciota nie ma swoich własnych dzieci.

KRÓL JAGIEŁŁO (gniewnie).

Won stąd, dzieci!

KRÓLOWA JADWIGA (z wymówka).

Królu!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Nie zwij ty śmierci, bo przyjdzie.
Tfu!

(spluwa i obraca się naokoło siebie).

KRÓLOWA JADWIGA.

Ja nie mam dzieci! Z jakich ust wymówka?...

(mówi do niań)

Weźcie robaczków stąd do mojej szatni.
Są tam koniki z drewna, wrony i cisawy;
Niechajże wsiądą i krzyczą: patata!

JUR.

Dobrze cioto! Dla mnie wrony!

ZIEMKO.

I dla mnie wrony!

KRÓLOWA JADWIGA (do Niań).

Weźcie ich, pogódźcie.

(odchodzą NIANIE z JUREM i z ZIEMKIEM).

KNIAHINI ANNA (do królowej Jadwigi).

O Witoldzie pamiętaj!

KRÓLOWA JADWIGA.

Gdyby rządziło serce, jużbym dawno zmarła!
Że rozporządza rozum—sprawiedliwam,
Jak kamień, i... tem żyję,
Choć mi to dziecię już śmierć przepowiada.

KNIAHINI ANNA.

Bądź sprawiedliwa.

KRÓLOWA JADWIGA.

O to się nie lękaj.

(Kniahini ANNA odchodzi za dziećmi, a do królowej JADWIGI przystępuje księżna ALEKSANDRA).

KSIĘŻNA ALEKSANDRA.

Witold zdradza...
Z krzyżakami się naradza.

KRÓLOWA JADWIGA (sucho).

Dość, Aleksandro! pilnuj syna.

(Księżna ALEKSANDRA odchodzi, a królowa JADWIGA oznajmia królowi JAGIELLE)

Zwołałam tu radę —
Witoldową zwadę
Raz musim rozstrzydz.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Radę? Twoje polskie pany?
Mam być ja król malowany?
O Litwę chodzi, tam ja pan,
Samodzierca.

KRÓLOWA JADWIGA.

Jeśli dosyć masz serca
Witoldowi rzec w oko:
„Idź precz!", a Skirgielle:
„Ostaniesz na Litwy czele"—
Rozkazuj samy bez rady.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Twe polskie pany!
Może kochaniec
Twój który, jak ów niemiec,
A ja malowany!

KRÓLOWA JADWIGA.

Pijanyś?...

KRÓL JAGIEŁŁO.

Wiesz, że nie pijam.
Gdybym pił, jużbyś mnie struła.

KRÓLOWA JADWIGA (gniewnie).

Śmiertelna związała nas stuła.
Słuchaj, Jagło... jam królowa,
Twe niestatki pokrywać gotowa.
Ale nie mów ty w spowiedzi,
Co się tobie ku mnie bredzi,
Chocia ksiądz złoście odpuści,
Ja nie puszczę...
Dwóch królestw, trzech narodów'ś król,
A państwo jedno masz, jeden ul.
Gdy jeden naród li robi miód,
Tamtym przewodzić ma polski ród!

(Wbiegają dwie panny dworskie królowej, dwie hoże dziewuchny, WICHNA i JADWICHNA, z dzwoneczkami przy sukniach).

WICHNA i JADWICHNA.

Królowo nasza, mamy goście:
Pana biskupa, jadzie z Malborga.

KRÓLOWA JADWIGA.

Sproście...

(Dziewuchny odchodzą, a za chwilę wchodzi pan biskup kujawski, OLIT KROPIDŁO, przed nim dwa pachoły niosą po klatce z sokołem, okrytej ciemnem suknem. Powracają i dziewuchny).

KROPIDŁO.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

KRÓLOWA i KRÓL.

Na wieki wieków!

(król Jagiełło żegna się).

KROPIDŁO.

Dwa sokoły dla króla,
Przednie z hochmajstra sokolni.
Mistrz się ukłonem potula,
Jako słudzy powolni.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Wielki mistrz—dobrze pamięta.
Stawiajcie mi ptaszęta,
Sokolniki!

(rzuca pachołom monetę).

KROPIDŁO.

Sokoły mają na szyje
Obręcze—złote żmije,
Gdzie rylcem stoi wyryte
L. A., co znaczy latine
„Ladislaus Augustus“,
A może być i „Litwa“.

KRÓL JAGIEŁŁO (bawiąc się z sokołami).

Wy, ptaszki moje serdite!

(Pachoły odchodzą, a KROPIDŁO zwraca się do królowej JADWIGI i wręcza jej szkatułkę).

KROPIDŁO.

Hochmajster śle królowej
Ten szkaplerz bursztynowy
Z wziętym w klasztorze Oliwy
Włosem Najświętszej Panny.
Ma on czynić cudne dziwy
Na niepłodność...
Zaczem Duch Święty najdzie
I królowa może zajdzie.

KRÓLOWA JADWIGA.

Zdrowaś Marya!

(bierze szkatułkę, klęka i modli się, a KROPIDŁO zwraca się znowu do króla JAGIEŁŁY z drugiem puzderkiem).

KROPIDŁO.

Jeszcze dla króla podarek.
Tu ognisty krzak tarek,
Gdzie się panu Mojżeszowi
Bóg ukazał—prorokowi.

KRÓL JAGIEŁŁO (biorąc puzderko).

Co mam robić?

KROPIDŁO.

Noście zawsze u czamary—
Będziecie gorącej wiary.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Zbaw cię Bóg.

KROPIDŁO (wyjmując z zanadrza pismo).

A tu malborskie pismo.

JAGIEŁŁO (biorąc pismo).

Komu?
Czytaj, jam nie uczony.
Komu pismo w pokłony—
Dla mnie, czy dla królowej?

KROPIDŁO (nachylając się, czyta adres).

Serenissima et serenissimus regni Poloniae duces...
Wam i królowej.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Zbaw cię Bóg. Teraz precz!
Tutaj—rada.

(Ogląda pieczęcie, a pan KROPIDŁO idzie do dzbana gardło odświeżyć, przyczem się do DZIEWUCHEN, które mu nalać wina usłużne).

KROPIDŁO.

Stoi dzban
Zapoznan.
Dziewuchny, sarnie szyje,
Nalejcie, za wasze piję.
Glück auf, immer, immer,
Wein, Gesang und Frauenzimmer.

KRÓL JAGIEŁŁO (do Kropidły).

Pijesz, a się nie żegnasz?

KROPIDŁO.

Z dołu dziękuję Bogu, nie z góry.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Pogańskiej jesteś skóry.
Ja lepszy, a ty bliżej piekła.

KROPIDŁO.

Wasza mość rzekła.

(Kończy pić i odchodzi).

KRÓL JAGIEŁŁO (do Jadwigi, podając list).

Pismo krzyżackie, serdeńku —
Przeczytaj pomaleńku...

KRÓLOWA JADWIGA (czyta pismo).

W imię Pana Chrystusa, Przenajświętszej Panny, błogosławieństwem jedynej i świętej stolicy apostolskiej, mocą nam daną przez najświetniejszego Cesarza Rzymu, pokorą ufnej w Bogu kapituły naszej, słowami wielkiego marszałka rycerzy krzyżowych, Konrada Wallenroda, pozdrawiamy Was. Zapytujemy samych siebie ze zdumieniem, a ciebie,

królowo polska, Jadwigo, ciebie, królu polski, Władysławie, z nieśmiałością, czemu to najżarsi krzewcy wiary chrześcijańskiej śród poganów dotąd apostolskiego Zakonu naszego swem współsiostrzeństwem a spółbraterstwem nie uczcili? Czyżby się za sprawą Czarnego dyabła, małżonki tegoż, wiedźmy pochutnej i ich śmierdzącego czarciego łajna, w naszej wierze chrześcijańskiej osłabli? Pogaństwu wciąż tysiączny łeb odrasta, a brat wasz, Witold, choć trzykroć chrzczony, w utajeniu zaś duszy pies niewierny, podburza Żmudź, a Litwę zamierza wrócić do bałwanów, ku czemu z wrodzoną sobie przewrotnością a dyabelstwem szuka układów z nami. W starym a niezłomnym pokoju z waszą Polską żyć pragnący, nie tylko rzeczonych ofiarowań Witoldowych nie przyjęliśmy, ale oddajemy je w ręce wasze. O drobnych od serca przesłaniach, świętych relikwiach i sokołach zapomnijcie. Ostańcie z Bogiem, z Jezusem Chrystusem i Przenajświętszą Panną.

Konrad Wallenrod, wielki marszałek.

KRÓL JAGIEŁŁO (biorąc list z rąk Jadwigi).

Brat Witold!
Sława Bogu. Mam cię, gadzie.
Pismo trzeba stawić radzie...
Przecie go z Litwy wyżenię.

KRÓLOWA JADWIGA.

Pogańskie ma sumienie.
Na wiarę się nasadza
I święte poniewiera.
Nie pobłażyć! gniew wzbiera,
Królewska gromi władza.

(klaszcze w dłonie).

Wołać panów!

WICHNA.

W izbie tuta przylegli (odchodzi).

JADWICHNA.

Czekają mościowie biegli.

(Odchodzi, a KRÓL i KRÓLOWA zasiadają. Wkrótce wchodzą panowie: SPYTEK Z MIELSZTYNA, JAŚKO Z TARNOWA, BARTOSZ Z WISSEMBURGA, KSIĄDZ OCHMISTRZ, MIKOŁAJ Z KUROWA i MIKOŁAJ TRĄBA z kabzą. Za nimi DZIEWUCHNY).

MIKOŁAJ Z KUROWA.

Niech będzie pochwalony!

KRÓL i KRÓLOWA (żegnając się).

Jezus Chrystus.

PANOWIE.

Pokłon królowej, królowi.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Spocznijcie.

PANOWIE

Bardzom radzi.

(Siadają, a TRĄBA przy stole wyjmuje z kabzy papier i inkaust).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Wszystkim sprawa jawna,
Jako brat mój dwurodny,
Kniaź Witold, już z dawna
Z Skirgiełłem się wadzi.
Wam na rozstrzygnienie,
Rozum a sumienie,
Dajemy spór.

PANOWIE.

Przyjmujemy.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Jadwichno! Zwij kniazia Skirgiełła (JADWICHNA odchodzi).
Ty, Wichno! kniazia Witolda. (WICHNA odchodzi).
Wy, Trąbo, piszący wiecze,
Najbaczcie, co Witold rzecze.

KSIĄDZ TRĄBA.

Rozkazaliście i baczę.

(Wchodzi kniaź SKIRGIEŁŁO, a za nim JADWICHNA).

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

Przyzwaliście, to stoję—
Bracie, królowo, pany.
Brońcie—Witold lis szczwany,
Niemieckich znajom czarów.

(przeżegnał się trzykrotnie).

Z nieuczonych jam carów.
Brońcie kniazia Skirgiełła.

(Wchodzi WITOLD, za nim WICHNA).

KNIAŹ WITOLD.

Zdrowie wam.

(PANOWIE polscy powstają z siedzeń z ukłonem).

JAGIEŁŁO (do Skirgiełły).

Głos tobie, bracie rodny.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO (który już się podkrzepił kubkiem wina).

Witoldowi-m niedogodny.

Miast krzyżackich psich duchów,
Ościennych wrażych druhów
Słuchać, rządzę ja szczerze,
Na całej Litwie i Rusi
W królewskie rządzę wilkierze.
Radby struł! Zadali w piercu,
W ogórkach, mdło było w sercu.
Za nogi mnie powiesili,
Jad z żywota wypuścili.
Wtórnie zadali w gorzałce.
Raz mati rodiła!
Byłaby mi mogiła,
Gdybym nie poczuł śliną,
Nie splunął mierzłą truciną.

KNIAŹ WITOLD.

Nie mów ty, Olgierdowicu, bajdek, mów rzecz.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

Ciebie, jako czarta, biedz
Ikona nie ustrzeże.
Niemieckie mawiasz pacierze,
Niemieckich szukasz pawęży,
Nie popi-ś, ale księży.

MIKOŁAJ Z KUROWA (do Skirgiełły).

Kniaziu, gadacie brednie,
Jakby w nocy, nie we dnie.
Chybaście zmroczeni winem.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

To byłbym ja sukinsynem,
Gdybym przed wami z istinną
Prawdą nie stanął, a z fałszem.

Ja namiestnik, on udzielny!
Ja rządzę, a on czelny!
Nie słucha. Kto winny?
Mnie Litwę w uprawę dano,
Ja Jagłowe strzegę wiano.
A ty precz!

KNIAŹ WITOLD

Strzeż się!

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO

Strzeż się!

KNIAŹ WITOLD.

Choćeś, królu, mi nierad,
Jednak Litwin, jednak brat.
Tu w Polsce rządzi królowa,
Król i wielmożów radnica,
A Litwa pasierbowa,
Litwą rządzi pijanica.
Sprawy
Sądzi z pod ławy,
Psy go liżą.
Gedyminowicu, bracie,
O Litwie zapominacie.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO (rzucając się na Witolda z mieczem).

Ubiję!

(Pomiędzy zwaśnionych stanęli: SPYTEK Z MIESZTYNA i BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

SPYTEK Z MIELSZTYNA (do Skirgiełły).

Kniaziu, do tyła!

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Bo próżna wasza siła.
Łeb wziąć!

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO (szamoczący się).

Raz mati rodiłà!

(W ten czas kniaź Witold stoi spokojny).

KRÓLOWA JADWIGA (do Skirgiełły).

Z orężem tu nie stajcie.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

Wy, krasna Jadwiga, bajcie
Swoje, a ja swoje.

KRÓLOWA JADWIGA (gniewna).

Milcz!

(Poczem jest cisza, bo Skirgiełło pod wzrokiem królowej uspakaja się).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Milcz bracie! królowa każe —
Ona tu w Polsce carzy.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

Bogarodzico przeczysta,
Ubiłby antychrysta!

(pociesza się winem).

MIKOŁAJ Z KUROWA.

Nieszczęsna Litwo! O, któż ci da spokój,
Orać nauczy, siać, żyć, jako ludzie?

KNIAŹ WITOLD.

Ja dam jej spokój, wy mnie dajcie władzę,
Jednę, dufaną, pełną, niepodzielną.

Niemocy Litwy wnet poradzę.
Przy Polsce silnej zrobię Litwę dzielną,
Bo tylko równej mocy dwa udziały
Mogą się zrosnąć w jeden wykształt trwały.
Daj mi Litwę, królu.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Obaście godni, wierzę, wierzę...
Czemuś z Krzyżakiem w przymierze
Wchodził? uszedł w buncie?
Na takim stawić mam gruncie?
Choćbym zapomniał, inni nie zapomną.

KNIAŹ WITOLD.

Czasem mądrzej — zapomnieć.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Gdy nie trzeba pamiętać.

KNIAŹ WITOLD.

A jam zapomniał Jagło,
Kiejstutową śmierć nagłą,
Matkę, twą drużbę z Zakonem,
Dziedzictwo moje skradzione?!
A jam zapomniał, bracie
Żeśmy dziećmi w ojców chacie
Sercami się pozbiegali
I drużeństwo przysięgali?
Od ciebie... krwawa zdrada
Niech cię papież spowiada,
Może nie zobaczysz piekła...
A mnie pamieć mściwa siekła,
Mstą mi nie żyć! puść władzy,
Popuść z zębów trochę mięsa;

Za wielkiegoś chycił kęsa;
Nie pogryziesz; stłum zawiści,
Przeze mnie się tobie ziści
Większa siła... i nie mniejszy
Będziesz przy mnie... mocniejszy.
Puść!

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO (do króla).

Nie wierz ty jemu,
Sobace złemu.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Gdybym dwie Litwy miał,
Tobie jednę dałbym tobie;
Jedyną wszakże mam, —
Jak szczapy, nie rozłupię.
Dwóch tutaj staje was —
Musicie siedzić w kupie.
Skirgiełło starszy był
I starszy pozostanie...

KNIAŹ WITOLD.

Sam wezmę w posiadanie
Swój czas i swoje losy.

(podchodzi do stoła)

Panie pisarzu, pióra!

(bierze od Trąby pióro i kreśli na papierze, a radni się ku Witoldowi nachylają, aby zobaczyć)

Polka, Litwa, kraj Mazura,
Tu w kolisku, a naokół
Polatuje czarny sokół,
Koń wojenny pianą parska:
Krzyżak, niemiec, ćma tatarska.
Królowo... polskie pany,

Czas nie będzie malowany.
Czy myślicie, że po ślubie
Biały gołąb przyhołubie
Oblubieńców w słodką ciszę?
Ja już chrzęsty zbrojne słyszę:
Nowe boje, wielkie boje,
Łokietkowe, Kiejstutowe.
My w środku, bez wyjścia, bez wrót.
Zakon u baltyckich wód:
Ich Pomorze — Czarne morze
Złotej Hordy; jak w bursztynie
Mucha — my zamknięci nynie.
Trzeba tę drogę od Gdańska do Krymu
Kreślić czerwonym szlakiem z krwi i z dymu —
Tak!

(kreśli na papierze)

Połączyć dwa morza.
Tutaj Moskwa, naga, jak szkielety
Psów wychudzonych od jasaka chanów.
Trzeba wziąć!... to klucz Azyi,
Klucz do złotych rud.
Psków, Nowogród, Inflanty, złączyć cały Wschód
I Prusy skatowane znakiem krzyża,
Tłusty Śląsk, zaprzedany od Kaźmirza.
Zrobim koło tak!...
Będą dwa Cezary —
Tamten Rzymu, ten tu...
Lewantu, Okcydentu —
I dwie wiary —
Albo jedna, gdy się złączy.

JAŚKO Z TARNOWA.

Kniaź — tak rączy,
Że mi nie zdążyć.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

To jest rzecz!
Macie me serce i mój miecz!

BARTOSZ Z WISSENBURGA.

Dajcie prać, niewiernych prać,
Na marynie przygrywać!

(Panowie otaczają kniazia Witolda).

PANOWIE.

Żyjcie nam, kniaziu Witoldzie!

SKIRGIEŁŁO.

Ot czaruje!

(Tymczasem w sercu króla Jagiełły gotuje się wrzątek; wchodzi KSIĘŻNA ANNA Z SYNKIEM).

KNIAŹ WITOLD.

Ale nic się nie stanie,
Póki rządzim pijanie.
Temu dadzą goldwasseru,
Pod ławę się potoczy.
Królowi przyślą sokoły,
A ptak wydziobie oczy.

KRÓL JAGIEŁŁO (mocno rozgniewany).

Zdrajco! nie będziesz ty carem!
Z Krzyżakami się zmawia.
Czytajcie!

(rzuca na stół list).

SKIRGIEŁŁO.

Pismo od czorta, co to?
Nie znajom ja z gramotą.

A... krzyżackie, on zmiennik
Cha, cha! (zaciera ręce).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Czytajcie rado!

(Panowie nachylają się nad pismem, odczytują i milczą).

KNIAŹ WITOLD.

Dajcie pismo! (bierze list i szybko przebiega oczyma. Odrzuca list na stół).

Wierzycie?
Czy wierzycie, by syn Kiejstutów
Do krzyżackich pełzał butów,
Żelaznemu jarzmu kwoli,
Duszę przedając niewoli?
Ty wierzysz, Jagło? Spórz w oczy...

(Patrzą na siebie król Jagiełło i kniaź Witold).

KRÓL JAGIEŁŁO (spuszczając oczy).

Czort wie, opętanyś,
Sercem — ty poganyś...

KNIAŹ WITOLD.

Choćbym nawet do nich poszedł,
Tobym wiedział, po co iść!
Nie szedłbym jak marny liść,
Wiatrem rzucany na ślepo.
Na wszystkich bogów: waszego,
Litewskiego, niemieckiego —
Dajcie Litwę!

KRÓLOWA JADWIGA.

Panie królewski bracie,
Wy wiarę obrażacie.

KSIĄDZ TRĄBA.

Czy mnie mówić zwolicie?

KRÓLOWA JADWIGA.

Mówcie.

KSIĄDZ TRĄBA.

Śmiem zapytać, *cui prodest?*
To znaczy, na czyje dobro
Pisał zakon? Najpierw — sobie.
Więc w tym logicznym sposobie
Przyjdzie pismu na pół wierzyć.

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

Oj, durny! wiedział, co pisał.
Tobie milczeć.

KRÓLOWA JADWIGA (do kniazia Witolda).

Zakon chrześci pogany,
A wy czcicie bałwany.
Święcone macie kobierce,
Pogańskie macie serce.
Lekko ważycie obrządki,
Nie pościcie nawet w piątki.

KSIĘŻNA ANNA.

Na trzy zbawione dusze
Za Witolda ja suszę.
Nie ma grzechu.

KRÓLOWA JADWIGA.

Zakon pragnie pokoju,
A wy żgacie do boju.
Wolicie krwawą brzytwę,
Niż kropidło, modlitwę.

Polska wojną nie spłonie,
Chyba — po moim zgonie.

MIKOŁAJ Z KUROWA.

Tak, królowo!

KRÓL JAGIEŁŁO (do Witolda).

Można dodać w twoje działy
Cztery grody z Rusi Białéj,
Wołynia albo Podola,
Jeśli... nie mściwa wola,
Wybierz...

KNIAŹ WITOLD.

Psom ochłapy!

(do panów)

Królowa wasza, panowie,
Pani wielce litościwa,
Niewiasta... rozstrzygnęła
Losy państwa, losy moje:
Nie dla mnie wasze podwoje;
Niema tu nic do dzieła
W całej Polsce, w całej Litwie
Ni ma wola, ni mój miecz.
Idę precz...
Bywajcie!
Miła Anno, zabierz syna —
Nie dla nas tutna gościna.

MAŁY JUR (z płaczem).

Mamo!

(Witold, Anna i mały Jur odchodzą)

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO.

Do Malborga jedzie wprost!
Królu, pany! zabiedz drogę.
Na więzienny chycić post
I okować prawą nogę.

KRÓL JAGIEŁŁO (do Skirgiełły).

Tyś głupi, jam chrześcijanin,
Tak nie można — rzecz bezbożna;
Chyba, że panowie rada
Zwolą... wziąć brata pod klucze.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Pan król od rzeczy gada.
U nas szlachetne rycerze
Na pętlę się nie bierze;
Bywa pono na Litwie.

BARTOSZ Z WISSEMBURGA.

Za moim stanie puklerzem.

KRÓL JAGIEŁŁO (wielki gniew miarkując, poczyna gwizdać).

To źle!... skończona rada.
Z sokołami mi polować,
A nie Polsce panować!

(idzie do klatki z sokołami pobawić się)

Moje wy ptaszki serdite!

(Panowie wstają od stoła).

KNIAŹ SKIRGIEŁŁO (pijąc).

Bardzo szkoda.
Wasze zdrowie, Polskie pany:
Ja wam duszycą oddany,
A on zmiennik!

KRÓLOWA JADWIGA (do księdza Trąby).

Za Witoldem wysłać spowiednika.
Dwóch: ojca Franciszka, Dominika.

KSIĄDZ TRĄBA.

Dwudziestu go nie ukróci.
On bez Litwy nie powróci.

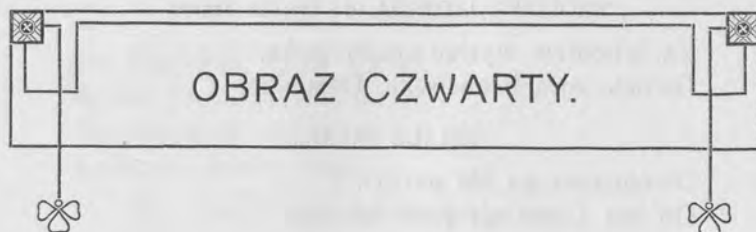
(do króla)

Może król jeszcze rozważy?...

KRÓL JAGIEŁŁO (twardo).

Nie lzia. On wraży.

KONIEC TRZECIEGO OBRAZU.



UCZTA CZESTNA.

Kniaź Witold, gdy mu odmówiono wielkorządztwa, poszedł do Krzyżaków i z nimi razem zdobywał Litwę ogniem i mieczem, łudzony przez Zakon obietnicami. Król Jagiełło wreszcie postanowił oddać Witoldowi litewskie namiestnictwo, a do układów wysłał młodego biskupa płockiego, Henryka Mazowieckiego Piastowica. Henryk znajduje kniazia Witolda, zmuszonego do uczty czestnej (Ehrentischu), jak wielki marszałek krzyżacki Konrad v. Wallenrod wystawia dla gości Zakonu, przybyłych ze wszech Niemców, z Francyi, z Anglii, ze Szkocyi. Uczta odbywa się na zalanej krwią ziemi litewskiej, przy łunie płonącego zamku. Kniaź Witold postanawia odejść Krzyżaków i wstąpić na tron wielkoksiążęcy w Wilnie z ramienia króla polskiego.

Następujące osoby występują w tym obrazie:

KNIAŹ WITOLD KIEJSTUTOWIC.
HENRYK MAZOWIECKI, biskup płocki.
HENRYK HR. DERBY (późniejszy król angielski Henryk IV-ty).
KONRAD WALLENROD, wielki marszałek krzyżacki.
WENNEMAR DE BRÜGGENEY, wielki mistrz Inflant.
ZIELONY RYCERZ.
DUGLAS, rycerz szkocki.
VON LÖWEN, rycerz szwabski.
VON VENDE, rycerz frankoński.

ULRYK V. JUNGINGEN, komtur.
MARKWARD V. SALZBACH, komtur.
HENRYK V. SCHWELLBORN, komtur.
WERNER V. TETTINGAR, komtur.
DZIAD Z GĘŚLĄ.
BIRUTA, kapłanka.
MISZEL, kuchta Wallenroda.
MINA } dziewczęta niemieckie
LINA }
GIERMKI Witolda i Wallenroda.
KNECHTY krzyżackie.

Uczta czestna ma się odbyć pod wielkim dębem, u okrągłego stoła króla Artura. Przy stole, tam, gdzie ów styka się z drzewem, jedno siedzenie wyższe, a nad niem przybita wielka tarcza ze lwem Anglii i sztandar tegoż królestwa. Dwie niemeczki MINA i LINA ustawiają puhary i misy śród wielkich dzbanów. Kuchta MISZEL, pokrzepiając się winem, pogląda na łunę.

KUCHTA MISZEL (z kubkiem piwa).

Palą a palą poganów.
Jak gdyby marcepany.
W ogniu piekielnym skwarzą.
To ci rejza z piekła rodem —
Bodaj to żyć z Wallenrodem!
My z pany — dobrzy kucharze:
Oni pieką i ja piekę,
Oni smażą i ja smażę,
Oni w bitki i ja — bitki.
Tylko mięso mają kiepskie,
Boć łykowate litewskie;
Ja zaś bieram przy zastawie
Bażancie, sarnie i pawie.
Więc za pomyślność kolegów

Wypijam pierwszy z brzegów.
Glück auf!

(Zdala zbliża się rycerz).

WARTA — KNECHT.

Wer da?

KUCHTA MISZEL.

Ktoś idzie...
Rycerz i knecht przy dzidzie.

(Wchodzi Henryk Mazowiecki, biskup płocki, rycerz w zbroi).

HENRYK MAZOWIECKI.

Ruhig! Heinrich von Masovien.

(podchodzi do kuchty Miszela)

Hej! Jest tu kniaź Witold?

KUCHTA MISZEL.

Musi być wbliż,
Z rycerzami na rejzie.

(wskazuje)

Dzisiaj będzie Ehrentisch.

HENRYK MAZOWIECKI.

Uczta czestna?

KUCHTA MISZEL.

Ehrentisch.

(Odchodzi, a tuż wbiega kniaź Witold z giermkiem; oddaje miecz giermkowi).

KNIAŹ WITOLD.

Weź miecz mój, miecz skrwawiony.

Wytrzej sucho — miecz czerwony,
Niech nie płacze.

(giermek cofa się w głąb).

HENRYK MAZOWIECKI.

Do ciebie, kniaziu, przyszedłem.

WITOLD (cicho).

Wy z Polski, Piastowicu?

HENRYK MAZOWIECKI (oglądając się na Minę i Linę).

W rejzę... (cicho) i do was.

WITOLD (do dziewcząt).

Hej, Mädchen, jedna, druga!

LINA — MINA.

Hoher Herr!

WITOLD.

Poznały wy polską mowę?
Verstehen polnisch, russich.

MINA.

Nein.

LINA.

Kein Wort.

WITOLD (do Miny).

Dla ciebie sznur mam korali,
Piękniejszych, niźli indorze,
Powiesić możesz kochanka
Na szyi, na wisiorze.

(Mina nie rozumie, więc kniaź próbuje Linę).

Tobie — dwa kolca do uszu,
Gięte z czystego srebra.
Możesz aż dwóch powiesić,
Jako studzienne cebra.

(Lina szczerzy zęby i także nic nie rozumie)

Mówcie śmiało, głuche strzygi!

HENRYK MAZOWIECKI.

Idę od króla, królowej,
Niosę wam pierścień Jadwigi.

(oddaje Witoldowi pierścień).

WITOLD.

Już? To się sprzykrzyło
Jego królewskiej mości
Przeć mnie siłą?...
Czy mi lindę, księstewko
Nad Niemnem, albo Narewką,
Łaskawy daje włoście,
Jaku panu staroście?
Z Krzyżackiej ja poręki
Wezmę samiec całą Litwę.

HENRYK MAZOWIECKI.

Macie tuta dość męki,
Panie Witoldzie, bracie.
Przecie swoich zabijacie,
Palicie, ubożycie,
A Krzyżak tężeje w moc.
Kiedy wstaje krwawa noc,
Krzyczą dziady: „Witold, Witold!“
Kiedy płoną zamki, sioła,

Każde dziecko „Witold“ woła,
A kruk się krukowi żali:
„To ojczyznę Witold pali“,
Rycerz wy pierwszy świata,
Przez was chcę być pasowany.
Lecz, na Chrystusowe rany,
Nie tuta, od niemców brata.

WITOLD.

Nie uderzaj ty mi we łzy,
Nie poczynaj w czułe pełzy.
Ze śmierci lęże się życie...
To wy mnie podchodzicie.
Ja Jagle już nie wierzę.

HENRYK MAZOWIECKI.

Niesiemy wam w przymierze
Litwę.

(Chwila milczenia, zanim odpowie kniaź Witold).

WITOLD.

Całą? Po Gedyminie,
Olgierdową, Kiejstutową?
I wszystko, co sam przyczynię
Mieczem — będzie moje?

HENRYK MAZOWIECKI.

Do woli waszej.

WITOLD.

Skirgiełł precz?!

HENRYK MAZOWIECKI.

Tak.

WITOLD.

Kniazie udzielne precz?!
Król w Krakowie, ja w Wilnie
Namiestnik sam jeden?!

HENRYK MAZOWIECKI.

Dadzą wszystko, ino trwożni,
Że wy, za bardzo wielmożni,
Możecie ludy złączone
W jednę wielachą koronę
Rozerwać.

WITOLD (śmiejąc się).

Krzyżakom w zastaw wiary
Dwóch synków dałem rodzonych,
Żywej żądali ofiary.
Dałem... me syny w niewoli.
Cóż Polsce dam?
Wóz dwa konie ciągną w drogę —
Jedną, losem naznaczoną;
Jeśli mądrze piersi złożą,
Dwójsobnie siły pomnożą;
Jeśli głupie, to z mordęgą
Same siebie precz rozprzęgą.
Więc gdybyście dali Litwę,
Ja wam w zastaw dałbym rozum.

HENRYK MAZOWIECKI.

Cóż mam odnieść królowi?

WITOLD.

Zostańcie tu honorowi.
Uczta będzie znamienita

I pasowanie rycerzy.
Ze krwi litewskiej macierzy
Tryzna będzie znakomita.

(słychać trąbki krzyżackie)

Idą... Słuchajcie...
Jeżeli przy biesiadzie
Podniosę roztruchana
W imię Chrystusa Pana,
To koniec naszej zwadzie:
Krzyżakom — ziemia mogilna,
Mnie stolec i klucze Wilna.
A nie — przyśliście daremnie,
Wróćcie do króla beze mnie.

(Wmyśla się głęboko, jak gdyby przenikał przyszłość i powtarza echem)

Jeśli wniosę roztruchana
W imieniu Chrystusa Pana...

HENRYK MAZOWIECKI.

Pewnym, że puhar obaczę.

KUCHTA MISZEL (wysuwa głowę).

Na ucztę grają trębacze.

(chowa się).

(Na ucztę wchodzą rycerze. Naprzód dwaj giermkowie niosą miecz, złote ostrogi i pas, za nimi parami rycerze. W pierwszą — wielki marszałek krzyżacki Konrad v. Wallenrod z hrabią Derby-Lancaster; w drugą — wielki mistrz Kawalerów Mieczowych w białym płaszczu z czerwonym krzyżem Wennemar v. Brüggeney i Ulryk v. Jungingen, Krzyżak; w trzecią Duglas ze Szkocyi i Werner v. Tettingar, Krzyżak; w czwartą Zielony Rycerz z Francyi i Henryk v, Schwellborn, Krzyżak; w piątą von Löwen ze Szwabii i von Wende, frankończyk; szósty Markward von Salzbach sam. W głębi ustawiły się szeregi knechtów).

Rycerze, obchodzą dąb i stół dokoła, mówiąc chórem:

CHÓR RYCERZY.

Omdlały miecze,
Krew strugą ciecze,
Użyźnia ziemię;
Niszczący plemię
Odradza światy.
I pachną kwiaty,
Róża, Lelija.
Jezus, Maryja!
Jezus, Maryja!

KNECHTY (odbijają echem)

Jezus, Maryja!

(Rycerze obchodzą dąb po raz wtóry).

CHÓR RYCERZY.

Świetni rycerze!
Przy świętej wierze
Wiążem przymierze.
Krwią chrześcim ziemię,
Niszczący plemię
Tworzymy światy.
I pachną kwiaty,
Róża, lelija,
Jezus, Maryja!
Jezus, Maryja!

KNECHTY.

Jezus, Maryja!

WITOLD (do Wallenroda).

Hochmarschall! Henryk de Masovia
Chciałby wypić wasze zdrowia.

WALLENROD (do Henryka Mazowieckiego).

Nie zbraknie Boga w zakonnych świątnicach,
Nie zbraknie ognia w pomezańskich świcach,
Nie zbraknie wina w malborskich piwnicach,
Nie zbraknie stali w prusackich kuźnicach.
Jesteście z nami, ja wam będę sługa,
Jako trzynasty.

HENRYK MAZOWIECKI (przedstawiając się rycerzom).

Piast Mazowiecki.

HRABIA DERBY (z ukłonem).

Lancaster Derby — Anglia.

WENNEMAR DE BRÜGGENEY (z ukłonem).

Brüggeney — Inflanty.

ULRYK V. JUNGINGEN (z ukłonem).

Jungingen — Zakon.

HRABIA DUGLAS (z ukłonem).

Duglas — Szkocya.

WERNER V. TETTINGAR (z ukłonem).

Tettingar — Zakon.

ZIELONY RYCERZ (z ukłonem).

Francya! Chapt de Rastignac marquis de Rastignac et de Luxion de Puiguilhem de Luge au Chat de Mausac.

HENRYK V. SCHWELLBORN (z ukłonem).

Schwellborn — Zakon.

VON LÖWEN (z ukłonem).

Löwen — Szwabia.

VON VENDE (z ukłonem).

Vende — Frankonia.

MARKWARD V. SALZBACH (z ukłonem).

Salzbach — Zakon.

WALLENROD (zapraszając rycerzy).

Do stołu króla Artura
Zasiądźcie wokół rycerze.
Kto z was powalił tura,
Smocze zakrwawił leże,
W naszej wyprawie krzyżowej,
Paląc bałwany Romowy,
Ślubu Najświętszej Pannie
Dokonywał niepogannie,
Temu obyczajem naszym
Złote ostrogi przypaszem.
Miecz przypaszem, włożym pas,
Ten najpierwszy pośród nas.

(zwraca się do gr. Derby)

Derby! Wam to miejsce czestne.
Wam dzisiaj na Litwie chrzestne.

RYCERZE.

Derby! Derby!

(Wielki marszałek Zakonu, Konrad Wallenrod, i wielki mistrz Kawalerów Mieczowych, Wennemar de Brüggeney, prowadzą grabiego Derby na wyższe siedzenie. A inni rycerze zasiadają do stołu, Mina i Lina nalewają puhary. Brzęk i szczęk.

Występuje Zielony Rycerz z lutnią i zaczyna śpiewać na cześć grafa Derby).

ZIELONY RYCERZ.

Rycerskich cnót ma sześć:
Rumaka umie wieść,

A kopią gdy uderzy,
Dziurawi hart pancerzy.

RYCERZE (trącając się puharami).

Cześć mu, cześć!

ZIELONY RYCERZ.

Rycerskich cnót ma sześć:
Bogu oddaje cześć,
A dyabłu na przekory
Zbudował trzy klasztory.

RYCERZE.

Cześć mu, cześć!

ZIELONY RYCERZ.

Rycerskich cnót ma sześć:
Poganom przy nim zcześć.
Nie zna, co żal, ni łaska —
Bóg go pod brodę głaska.

RYCERZE.

Cześć mu, cześć!

ZIELONY RYCERZ.

Rycerskich cnót ma sześć:
Bóle przemoże znieść.
Nie płacze, ni narzeka,
Ino się cicho wścieka.

RYCERZE.

Cześć mu, cześć!

ZIELONY RYCERZ.

Rycerskich cnót ma sześć:
Indora mocen zjeść,

A pawy i kapłony
Rozebrać umie w człony.

RYCERZE.

Cześć mu, cześć!

ZIELONY RYCERZ.

Rycerskich cnót ma sześć:
Po drabce umie leźć,
W wysokie mury, blanki,
Na siennik do kochanki.

RYCERZE.

Cześć mu, cześć!

ZIELONY RYCERZ.

Więc, bracia, cześć mu, cześć!
Służbę mu trzeba nieść;
Poszóstne zdobył erby
Lankaster Henryk Derby.

RYCERZE.

Cześć mu, cześć!

(A wtedy kuchta Miszel wraz z dwoma pachołami wnosi na wielkiej półmisie pawia pieczonego, a ubranego, jak żywy, w pióra i w ogon).

KRZYKI.

Paw, paw, paw!

ZIELONY RYCERZ.

Pawia Francya rozbierze.

(bierze od kuchty Miszela nóż. Rozrzuca pióra).

Rycerze, chytajcie pióra!

(Rozbierając pawia, mówi do gr. Derby, rycerze przypinają pióra).

A wam to serce wykroję,
Byście wzięli pawie stroje
Błyskotne, pyszne, świetne.

Na nożu podają grabiemu Derby kawał mięsa. Półmisę stawiają na stole, a rycerze palcami biorą mięsiwo i tak się raczą.

Zdala grać poczynają niewidne gęśle i dochodzi skarga smutnej litewskiej piosenki. Rycerze uciszają się i pomału zaczynają słuchać

WALLENROD.

Litewski żebrak w czarne struny gędzie,
Strząsa nam uśmiech, jak dębom żołędzie.
Precz z nim!

DUGLAS.

Część mojej Szkocyi ta piosenka niesie.

VON LÖWEN.

Jakbym w nadreńskim zasłuchał się lesie.

VON VENDE.

Sehr schön!

JUNGINGEN.

Jak smutnie!

ZIELONY RYCERZ.

C'est charmant!
Beaucoup de sentiment,
Qu'il joue!

WALLENROD (z ironią).

Wino kropić łzami?
Dajcie dzban wody z wielkiemi uszami.

SCHWELLBORN.

Hinaus!

TETTINGAR.

Hinaus!

WITOLD.

Walni rycerze, to gęślami dziada
Dziękuje Litwa, żeście tu przybyli
W imieniu wiary. Piosenka wam rada
Wieczystym smutkiem, jaki tutaj kwili
Z duszy człowieczej, z praźródeł natury—
Jam tu gospodarz!

(poruszenie Wallenroda).

Jeżeli z was który
Chce, bym odpędził, jak kłującą osę,
Lub psa wściekłego tę pieśń, to wyniosę.

WIELE GŁOSÓW.

Graj, dziadu!

WALLENROD (do Salzbacha).

Spór o żebraka? Komturze von Salzbach,
Niech grają dziady. Przyprowadzić brankę.

(v. Salzbach odchodzi).

Rąbiąc pogański gaj, wziąłem kapłankę
Peruna, gdy litewskie pasła węże,
Karmiła żmije, jaszczury i wije.
Tu Bogiem—płazy, podstępne, zdradliwe.
Witold przysięże, że kłamię?

(Marszałek Wallenrod patrzy się z badawczą ironią
na kniazia Witolda).

WITOLD.

Nieżywe...
Z trupów nie wstaną; daj im spokój, zabacz.

WALLENROD (do gr. Derby).

Ja wam, Konungu, daję niewolnicę,
Weselną Freję, godną krasawicę
Izoldy, gdy legała u piersi Tristana.
Ugłaszczcie wprzódy, bo gniewem pijana.
Wiodą...

(Wchodzi Dziad z gęślą i pozostaje nieco w głębi. A wkrótce za nim przybywa Markward v. Salzbach, a za nim dwaj knechci prowadzą Birutę, niemal nagą).

BIRUTA (kurcząc się).

Przyjdź, nocy! włosów za mało,
By okryć ciało. Marznę!

WIELU RYCERZY.

Cha, cha, cha!

BIRUTA (nabierając ducha).

Patrzcie! Wypatrzcie oczy —
Zaraz żądza pomroczy
Ślepotą wasze oczy.
Ślepnijcie!

RYCERZE (śmieją się, ale już ciszej).

Cha, cha, cha!

BIRUTA.

Przyjdziecie pod moje stopy,
Przyjdziecie do moich kolan,
Zapalić ogień z polan,
Grzać moje stopy. Marznę.
Ślepnijcie chłopy!

Ja naga, to wam dumna,
Ja naga, to wam trumna.
Ślepota was ugłaszcze,
Rzucicie swoje płaszcze
Do kolan, pod me stopy,
Ślepe chłopy.
Ja będę was deptała,
Nagością mego ciała
Zabijała...
Postawię na was stopy,
Ślepe chłopy!
Marznę...

DZIAD (zbliżywszy się, mówi Birucie).

Weź gęśli moje, Biruto,
I przykryj ciało na suto
Strunami.

WITOLD.

Biruto!
Tysiąc razy to imię
W ojcowym słyszałem dymie.
Tak Kiejstut nazywał matkę.
Jak ty... była kapłanką.

(okrywa Birutę swym płaszczem).

Otul ramiona gładkie.
A jeśli mego nie starczy,
To płaszczów dziesięć się zbarczy
Od towarzyszów broni.

DUGLAS.

Mój ją zasłoni.

(rzuca Birucie pod nogi swój płaszcz).

ZIELONY RYCERZ.

I mój.

(czyni to samo, co i tamci).

VON VENDE.

Mój! (czyni to samo. Biruta wstępuje na podesłane płaszcze).

GRABIA DERBY (powstaje także. Ulryk v. Jungingen idzie ku Birucie, ale powstrzymuje go gestem Wallenrod).

WALLENROD.

Herum! Nie rwijcie biesiady.
Ta dziewka psuje łady.
Niech każdy w miejscu stanie,
Rozpoczniem pasowanie.

(do Biruty i do Dziada złośliwie).

Patrz czarownico i dziadu!

(Rycerze stają w półkole, giermkowie podchodzą do Wallenroda, który rozpoczyna pasowanie grabiego Derby).

WALLENROD.

Naprzód... słuszeństwo Bogu,
Pomnij: w pogańskim progu
Chrzciła ciebie krwawa woda
Z kropielnicy Wallenroda.

(uderza gr. Derby w policzek).

Zbądź się pychy, zbądź się pychy,
Rycerzu, parobku lichy.

ODZEW RYCERZY.

Parobku lichy!

WALLENROD (biorąc od giermka ostrogi).

W imię Ojca, Syna, Ducha,
Niech cię koń twój zawdy słucha,

Jak ty Boga.
Tu ci złota ostroga.

(przypina gr. Derby ostrogi).

ODZEW RYCERZY.

Złota ostroga!

WALLENROD (biorąc od giermka pas).

Pas przypaszę, pas cacany,
Rubinami wysadzany.
Na pancerz złocisty zwlecz,
By przy sercu legł ci miecz!

(opasuje grabię Derby pasem).

ODZEW RYCERZY.

Pasowany!

WALLENROD (biorąc od giermka miecz).

Tutaj miecz świętego Jura,
Głowica z skóry jaszczura;
Ale miecza ci nie wręczę,
Ale miecza nie przyłęczę.
Są tu Litwy gospodarze.
Niechaj Witold Litwę karze.

(do Witolda)

I nie ręka Wallenroda,
Wasza ręka... miecz poda.

WITOLD.

Tak chcecie, panie krzyżacki?

WALLENROD.

W imię Chrystusa Pana!

(Podaje Witoldowi miecz. Cisza. Witold w straszliwem wzburzeniu wewnętrznem waha się, wreszcie bierze miecz).

DZIAD (w jęk gęśli).

Kunigasie!

BIRUTA.

Kiejstut na białym koniu
Kołuje nocą na błoniu!

DZIAD.

Kunigasie!

BIRUTA.

Gedymin w srebrnej zbroi
Księżycem w niebie stoi.

WITOLD.

Młoda dziewko, stary głupcze,
Łzą ni gęślą ja nie kupczę.

(wyrywa gęśli Dziadowi)

Daj!

(waży—w jednej ręce miecz, w drugiej gęśli)

Co tu cięższe, a co letsze?
To się wydmuchnie na wietrze,
Puch gołębi, więc do pieszczot.

(rzuca gęśli pod nogi rycerzom).

BIRUTA.

Witoldzie!

DZIAD.

Witoldzie!

WITOLD (do grabiego Derby).

Towarzyszu, dajęć brzeszczot
Od świetnych rycerzy świata
Honorowa tobie spłata.

Dajęć miecz świętego Jura —
Głowica z skóry jaszczura.

(oddaje grafowi Derby miecz, podchodzi do stoła, bierze puhar)

Lecz zaszczytu ledwiem godny,
Że, woli Zakonu zgodny,
W pogańskiej litewskiej stronie
Wykonałem ceremonię.
Zatem dziękczynny do zgonu,
Zdrowie mistrza i Zakonu
Wnoszę z pełni roztruhana
W imieniu Chrystusa Pana!

(wznosi puhar do góry).

KONIEC OBRAZU CZWARTEGO.



POWRÓT WITOLDA.

Kniaź Witold otrzymawszy od króla Jagiełły to, czego chciał, wielkorządztwo Litwy, opuszcza potajemnie krzyżaków. Musi wszakże zostawić w zakład zakonowi dwóch swoich synków, których niebawem krzyżacy struli.

Osoby, w tym obrazie występujące:

KNIAŹ WITOLD KIEJSTUTOWIC.
KNIAHINI ANNA WITOLDOWA.
HENRYK MAZOWIECKI, biskup płocki.
RYNGIAŁŁA, siostra Witolda.
CEBULKA, pisarz Witoldów.
MARKWARD V. SALZBACH, komtur.

Widzimy tę samą polankę litewską z dębem i stołem okrągłym, co w obrazie poprzednim. KNIAŹ WITOLD rozmawia z powiernym CEBULKĄ, a opodal stoją w miłosnej parze RYNGIAŁŁA I HENRYK MAZOWIECKI.

KNIAŹ WITOLD.

Gotowi?

CEBULKA.

Gotowi... w pełnym rynsztunku.

KNIAŹ WITOLD.

Dać na głowę po wiardunku,
Niebawem trąbić wsiadane.
Szpiegi wysłane?

CEBULKA.

Powrotne. Mistrz daleko.
Cztery mile za rzeką.

KNIAŹ WITOLD.

Droga wolna do Wilna.
Temu będzie mogilna,
Kto mi zajdzie. Komtur Salzbach?

CEBULKA.

Pod strażą. Ista żmija,
W gęsty kłębek się zwija.
Milczący, jako gniew,
Czy zabić?

KNIAŹ WITOLD (gniewnie).

Puścić.
Niech przyjdzie na mój zew.

CEBULKA.

Krzyżacki zwolić łeb?

KNIAŹ WITOLD.

Kiep!

CEBULKA (odchodzi).

(Zbliżają się ku Witoldowi RYNGIAŁŁA i HENRYK MAZOWIECKI).

HENRYK MAZOWIECKI.

Kniaziu-m, polubił twą siostrę.
Daj mi za żonę.

RYNGIAŁŁA.

Cha, cha, cha!

KNIAŹ WITOLD.

A cóż będzie z Pater nostre,
Panie biskupie płocki?

HENRYK MAZOWIECKI.

Zrzucę fiolet, sutanny,
Dla ulubionej panny.

KNIAŹ WITOLD.

A strzyżenie ci odrośnie?

RYNGIAŁŁA (śmiesznie).

Jak fiołek przy wiośnie...

KNIAŹ WITOLD.

Ty się lękaj, ona czarcza:
Na łęgach zbiera szaleje;
Ziołem z miłosnego garcza
Rozum ci krótki zaleje.

(do Ryngiałły).

Chcesz ty jego?

RYNGIAŁŁA.

On mnie chce; a ja sprobuję.

KNIAŹ WITOLD.

Czy go lubisz?

RYNGIAŁŁA.

Dwoje razem? On miłuje,
To nam dosyć!

KNIAŹ WITOLD (do Henryka).

Jeśli dziewce nie dogodzisz,
Ona struje...

RYNGIAŁŁA.

Cha, cha, cha!

HENRYK MAZOWIECKI.

Co być mają, to się staną.

KNIAŹ WITOLD.

Prawda. Dam wiano.

RYNGIAŁŁA (do Henryka).

Dosiędziem bystre konie,
Ty pomkniesz, ja pogonię.
Pętlę zarzucę na szyję,
Ramiona, jako żmije.

HENRYK MAZOWIECKI.

Panno!

(Para miłosna w spleceniu odchodzi w głąb):

(Wchodzi ANNA WITOLDOWA, kniahini).

ANNA (bardzo wzruszona).

Zakon pono odbiegasz?

KNIAŹ WITOLD.

Wracamy na własne śmiecie.
Zbieraj do woza rupiecie.

ANNA (pada do nóg Witoldowi).

Witoldzie, mężu, nie czyń!

KNIAŹ WITOLD.

Co myślisz, luba Anno?

ANNA.

Dwa synki nasze w zastawie
Na zamku w Marienburku.
Dwa synki nasze w niewoli —
O, mój Jasiu! mój Jurku!

KNIAŹ WITOLD (pokrywając niepokój).

To co?

ANNA.

Gdy ucieczem, nie darują,
Zemstujący zamordują.

KNIAŹ WITOLD.

Nie ważą...

ANNA.

Duszy nie uśpisz matczynéj.
Zabiją moje dzieciny,
Gdy rodzice zaprzeńce.

KNIAŹ WITOLD.

Wymienię ich na jeńce,
Albo złotem wykupię.

ANNA.

Stanę ci niema — w słupie.
Duszy nie uśpisz matczynéj,
Zabiją moje dzieciny.

KNIAŹ WITOLD.

Jeździsz ciągiem na odpusty,
Wilżysz łzami białe chusty.
Czemże byłby ten twój Bóg
Miłosierny... gdyby mógł
Karmić zemstę ciałem dzieci?

ANNA.

Bóg przy nich, nie przy tobie.

KNIAŹ WITOLD (gwałtownie).

I ciebie zmanili łotrowie?
Czem? Sobolem, czy szkaplerzem,
Rajem, piekłem, złotem pierzem,
Słodkim brzękiem mandoliny?
Kukulico! ty, z gliny!
W komorze blizka żmijo!
Ubić.

ANNA (dumie).

Czy poznajesz? Jestem Anna.
Wyprowadziłam cię z Krewa,
Wyprowadziłam z więzienie,
Ja się tobię nie zrumienię.
Nie byłam ci niewolnica
I poddanka; jak kocica.
Drapałam ja twoich wrogów,
Ustrzegałam twoich bogów.
Oddaj dzieci!

KNIAŹ WITOLD (miarkując się).

Mamy w zastawie komtura
Salzbacha, którego skóra
Warta cennie naszych maleństw.

Krzyżacy nie czynią szaleństw
Odartych z płaszcza rozumu.
Do wawelskiego nam tumu
Wracać, do Polski... po zgodę.

ANNA.

Dostaniem znowu wodę,
Nie wino.

KNIAŹ WITOLD (pokazując pierścień).

Pierścień przysyła Jadwiga,
Ona nie kłamie... rozstrzyga.

ANNA.

Święta! swą czernią się pawi,
Że Bóg jej sprzyja łaskawiej.
Takie pyszne Bóg ukarze,
Niepłodności z niej nie zmaże.

KNIAŹ WITOLD.

Stań się wreszcie kniahinią,
Wielką wileńską barynią,
Luba moja smoleńszczanko!

(całuje ją).

Toż mi tutaj nędzne raby,
Jak niemieckie kwaczem żaby:
Ja knechtem, a ty poddanką.
Nie pragniesz istnie księżować,
Daj, losie... i panować,
A być ci krzyżacką branką?
Może równie z Wawelem
Trony sobie podścielem,
Najmiłowańsza mi Anko!

Zbierz się, za trzy pacierze
Zwijamy tutne leże.

ANNA.

W Marienburku na Filipa
Odpust będzie, wielka stypa.
Przez hochmajstra zaproszona-m.

KNIAŹ WITOLD (wyprowadzając Annę).

Do Wilna przyśle z pokłony
I zaprosi potulony
Zaraz jedziem.

(ANNA odchodzi, a z drugiej strony jawi się CEBULKA z MARKWARDEM V. SALZBACH. Kniaź WITOLD dał znak CEBULCE, aby odszedł).

(Chwila milczenia. Patrzą się na siebie uporczywie kniaź Witold i komtur Markward).

KNIAŹ WITOLD.

Cóż?

MARKWARD V. SALZBACH.

Nic.

KNIAŹ WITOLD.

Złościsz się?

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie.

KNIAŹ WITOLD.

Musiałem tak zrobić.

MARKWARD V. SALZBACH.

Może.

KNIAŹ WITOLD.

Co? Wam warzyć kaszę?
Litwę dwa lata krwią gaszę.
Cóż mam za to?

MARKWARD V. SALZBACH.

Płaszcz dwuramienny
Z pogańskim wężem.

KNIAŹ WITOLD.

Kto tu wąż, Markwardku?
Zamiast Chrystusa wasza matka Boża,
Ze złych pokładzin, z plugawego łoża
Ulęgła gada, który wpełza zcicha
Na wierzch ołtarzów, sącząc do kielicha,
Gdzie poświęcają księdze na krew wino,
Szyderczą ślinę; więc zatruwa hostyę,
Kazi obrzędy, mierzi sakramenty,
Zagasza święty ogień, rodzący życie.
Wam w własnym jadzie śmierć i gnicie.
Wierzajcie w Chrysta, lub wierzcie w Perkuna.
Cóż Zakon? K'czemu wasze z Jagłą boje?
K'czemu ta wiecznie zakrwawiona łuna?
Dwa lata przy was z ostrym mieczem stoję
Nie mogę łanu posiąść, boście słabi...

Jak pies, gdy się wściecze,
Bieży, ślina mu ciecze,
Bieży na oślep, bez szlaku,
Zdycha przy polnym krzaku,
Tak wy.

(łagodnie)

Markwardzie! chodźcie ze mną z dobrej woli.
Znam was, wy mnie znacie, przyjaźń nas zespoli,
Zaszczytów dostąpicie większych niż w Zakonie,
Bo Salzbach przy Witoldzie — to Witold w koronie.

MARKWARD V. SALZBACH.

Mów do pachoła:
Przybierz nowy strój,
To przemieni krój.
Mów do czeczotki:
Przebarwiczkuj włos,
Innych weźmie kos.
Ale nie mów do Markwarda:
„Zmień serce“.
Słyszysz echo? Wzgarda.
Jam ci ułożył rozum, lecz serce zostało,
I rozum pokonało...
Stań się ciało!
Idź do bydła, do błota! Jam cię wyciągnął
Na pałace rycerzów — tyś się sam przeciągnął
Ciężarem własnym tutaj... idź!
Myślałem — z kazu niebios polna wrona
Wysiedziała pisklę orlego szpona,
Jedno, jedyne na całym obszarze,
Którym Zakon ma rządzić, lub wymaże
Z żywych... jak Bóg każe.
Dwukrotnie zwiodłeś...
W wybiegi podłe-ś
Uderzył. Gdyś nie nasz, to przepadaj zdrajco!
Masz mnie i mną władaj.
Powieś mnie na tem drzewie,
Liście zaszumią w śpiewie,
„Knechcie, nie morduj pana“!

KNIAŹ WITOLD (szyderczo).

Znam cię, krzyżacka piana!
Gdy obłuda nie przemoże,
Podkopujesz, jak kret w norze
Rośliny, serca.
Spuszczam, jak psa, z łańcucha,
Bież, szczekaj bez mego ucha,
Mój dobry druhu. Markwardzie,
Gdy wytrzeźwiejesz po wzgardzie,
I serce zmienisz przychylnie,
Czekam waści w mojem Wilnie.
Wolnyś!
Tylko na twoje sumienie
Kładę ciężkie dwa kamienie,
Przybarczam ciężar jedyny:
Macie moje dwa syny,
Niechaj żyją!...

MARKWARD V. SALZBACH.

Co?

KNIAŹ WITOLD.

Wolnyś.

MARKWARD V. SALZBACH.

Odpowiedzialności nie biorę.

KNIAŹ WITOLD.

Ja ci ją kładę.

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie chcę.

KNIAŹ WITOLD.

Czuwaj! gdyby to... gdyby...
Tobym ciebie chwycił w dyby —
Prędzej, później, odarł z skóry.
Jako poczwarę natury,
Do tego dębu przykruczył
I Boga jęków nauczył.

MARKWARD V. SALZBACH.

Cofnijcie łaskę, zostanę.

KNIAŹ WITOLD.

Zrzuć maskę...
Co ty masz w sercu?

MARKWARD V. SALZBACH.

Nic, oprócz Boga.

KNIAŹ WITOLD.

Jakbyś miał za mało!

MARKWARD V. SALZBACH.

I was...

KNIAŹ WITOLD.

To za wiele.

MARKWARD V. SALZBACH.

Pomieszczę.

KNIAŹ WITOLD.

Nie mordujcie! Precz!

MARKWARD V. SALZBACH.

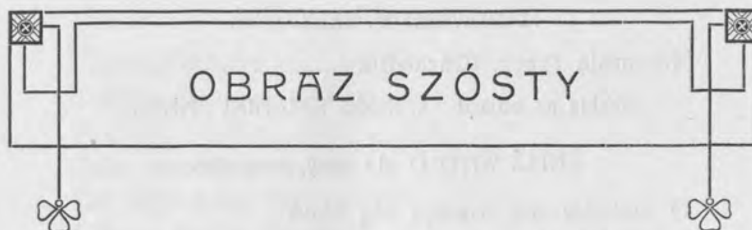
Nie moja rzecz. (Odchodzi).

(Trąbią na odjazd. Wchodzi KNIAHINI ANNA).

KNIAŹ WITOLD (do żony, posępnie).

O malców nie troszcz się żono,
Już Salzbachem umówiono.
Kniahini, droga niemylna,
Naprzód!..: do Wilna.

KONIEC OBRAZU PIĄTEGO.



Wielki książę Litwy kniaź Witold Kiejstutowic odmawia hołdu lennego Polsce. Przygotowuje wielką wyprawę przeciwko tatarom, rojąc plany zaborcze na Moskwę, w czem Polska udziału wziąć nie chce. Wyprawa kończy się później straszliwą klęską wojsk litewskich nad Worskłą.

W obrazie tym występują osoby następujące:

KNIAŹ WITOLD KIEJSTUTOWIC.
KNIAHINI ANNA WITOLDOWA.
CEBULKA, pisarz Witoldów.
MIKOŁAJ KUROWSKI, biskup poznański.
KSIĄDZ TRĄBA.
SPYTEK Z MIELSZTYNA, wojewoda krakowski.
MARKWARD V. SALZBACH, komtur krzyżacki.
SUDAMUND, bojar litewski.
MONIWID, bojar litewski.
KARZEŁEK NIEMIECKI.
MIRZA TATARSKI.
DWAJ BOJAROWIE z Moskwy.
DWAJ KUPCOWIE z Nowgorodu.
BOJARYNKI dworskie kniahini Anny.
BOJAROWIE litewscy i ruscy.

Dzieje się w Wilnie, mieście stołecznem kniazia Witolda Kiejstutowica, w wielkiej izbie Zamku Wyższego na Turzej Górze. Izba w budowaniu gotycka, z Malborga wzięta, ale w obrazach, szpalerach, upiększeniach podobniejsza wnętrzom carogrodzkim.

Klatki ptaków świergolących, a przy wyższem siedzeniu wielkoksiążęcem największa klatka z małpeczką, koziołkującą po prętach.

Na przedzie pani księżna wielka litewska ANNA WITOLDOWA z czterema BOJARYNKAMI w stroju ruskim rozpakowują skrzynie z podarkami. Skrzynie rozmaitego kształtu, jako z różnych miejsc pochodzące: z Malborga, z Wielkiego Nowgorodu, z Moskwy, od Chana Złotoordyńca Tochtamysza.

Tuż obok przemiłą pracą zajętych niewiast stanął poseł krzyżacki. komtur MARKWARD V. SALZBACH, a przy tym KARZEŁEK NIEMIECKI z pieskiem na ręku.

W głębi izby ustawili się posłowie od sąsiadów Witoldowych Czekają na posłuchanie: DWAJ KUPCY z Nowogrodu, DWAJ BOJAROWIE z Moskwy i tatarski MIRZA. Rozmawia z nimi pisarz Witoldów CEBULKA.

BOJARYNKI (przeglądając skrzynie).

Konfekty, cukier, flundry, marynaty.
Patrzcie, mateczko! koszule, makaty,
Płócienko, złotogłowy...
Boże, Boże!

MARKWARD V. SALZBACH (do księżnej Anny).

Hochmajster rzekł mi: oddajcie królowej.

KNIAHINI ANNA.

Zatem nie moje, bom ja nie królowa.
Królowa jedna i siedzi w Krakowie.

MARKWARD V. SALZBACH.

Królowa — jedna i siedzi w niebiosach,
Najświętsza Panna — prawdziwa, jedyna.
Królowych ziemi może urość tyle,
Ile gwiazd błyszczy w widnokrężnym pyle.
Kraków i Wilno: za jeden — dwa trony,
Majestat Boży byłby rozmnożony.
(zwracając uwagę na stojącego Karła z pieskiem).

Służym wam chętnie, jak pobożna psina
Z srebrną obrączką... która szczeka
Z proroczym węchem na złego człowieka.
Dar wam hochmajstra szczególny.

(chce wziąć pieska, który warczy).

Poganów czuje tu psina.

KNIAHINI ANNA (biorąc pieska z rąk Karła).

Czem wam odpłacę?

MARKWARD V. SALZBACH.

Gorliwością w wierze.

KNIAHINI ANNA.

Codziennie trzy, cztery pacierze —
Czy nie za mało?

MARKWARD V. SALZBACH.

Dość, byle szczerze.

(Wchodzi orszak. KNIAŹ WITOLD z MONIWIDEM, SUDAMUNDEM, w otoczeniu wielu bojarów litewskich i ruskich. Poselstwa w głębi padają czołem na ziemię).

POSELSTWA.

Czołem ci, wielki kniaziu!

CEBULKA (podchodząc).

Poselstwo z Krakowa;
Chcą dostąpić słowa.

KNIAŹ WITOLD.

Kto?

CEBULKA.

Pan z Kurowa, biskup poznański; pan ksiądz dworski

Trąba — i grabia z Mielsztyna, pan Spytko wojewoda.
Jeślim widzący, chodzi o hołd lenny.

KNIAŹ WITOLD.

Nie chce żytniego, kto jada chleb pszenny

(zwracając się do bojarów)

Monwidzie, Sudamundzie,
Idźcie po drogie goście.
Po moim złotym burgundzie
Polaków tutaj sproście.

MONIWID i SUDAMUND.

Przykazali!

(Odchodzą).

KNIAŹ WITOLD (wskazując na skrzynie).

Czyje?

KNIAHINI ANNA.

Bracia zakonni.

KNIAŹ WITOLD (spojrzał na Markwarda v. Salzbach przeraźliwie, nienawistnie, ale miarkuje się. Mówi z lekkiem szyderstwem w głosie).

Hojni!

MARKWARD V. SALZBACH (nie patrząc Witoldowi w oczy, podaje kniaziowi pismo).

Pismo wielkiego mistrza.

KNIAŹ WITOLD (wziął list i bawi się nim w dłoni, jakby zapomniał patrząc na inne skrzynie).

A to czyje?

CEBULKA.

Poczta dla nas z Nowgorodu.

KNIAŹ WITOLD (kopie skrzynie).

Won! dość smrodu
Ładożskich nam niedźwiedzi,
Krabów, bałtyckich śledzi!

POSELSTWO NOWGORODZKIE (czołgając się na kolanach ku Witoldowi).

Przyjmij, batku!

KNIAŹ WITOLD.

Nie wierzę.
Z liwońcami wy w przymierze,
Z niemcami... wy, psubraty.
Na miecz, na ogień, pod baty!
Zdrajce, podłe zmienniki,
Kupieckie rycerzyki.
Ucha do was nie skłaniam,
Na dwa roki odganiam.
Precz!

POSELSTWO Z NOWGORODU.

Pomiłuj!

KNIAŹ WITOLD.

Wyszczuć!
(Nowgorożanie odczołgują się w głąb).
Posłaniec kniazia Wasyla
Gdzie?

BOJARY MOSKIEWSKIE (padając czołem).

Biały carze!

KNIAŹ WITOLD.

Mów.

BOJAR MOSKIEWSKI.

Moskwę głód — śmierć przesila,
Tatarzy wyniszczyli,
Pożgli a pobili.
My w prochu, my w pyli.
Chleba przyślijcie czarnego,
Żywiny.

KNIAŹ WITOLD.

Nie pomrzecie wy, dzieciny!
Kniaź Witold was pożywi,
Sąsiedzi miłościwi.
Naprę ja króla polskiego
I hochmajstra krzyżackiego.
Z tłustych gumien mąki damy,
W moskiewskie wyślemy bramy,
Tak!

BOJARY MOSKIEWSKIE.

Pomiłuj!

KNIAŹ WITOLD.

Tam mirza... z Ordy?

(Bojary moskiewskie czołgają się w głąb).

CEBULKA.

Od Tochtamysza chana.

KNIAŹ WITOLD.

Sprawa będzie gadana.

(zwraca się do niewiast)

Niewiasty! zejść z oczu!
Narada się potoczy.

(Zaczem niewiasty odchodzą).

MARKWARD V. SALZBACH (do Witolda).

Zapomnieliście o liście...

KNIAŹ WITOLD.

Pa...mię...tam...

(ogląda list).

Jak pachnie... wiem, co w środku:
Piernik toruński na malborskim miodku.
Gdyby malce moi z mogił ożyły,
Dałby im ociec, by się posiliły.

MARKWARD V SALZBACH.

Jam nie winien ich śmierci.

KNIAŹ WITOLD.

Któż?

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie ja, na Boga...

KNIAŹ WITOLD.

Najwygodniejsza droga...
Boga nikt nie powiesi, Bogu wbarczy
Każdy kiep tyle winy, ile starczy.
Odgońże oba cienie, bym mógł czytać,
Co rozum każe cierpliwością witać.

(łamie pieczęcie, przechodzi się niespokojnie, czyta urywanie pismo)

„Panie nasz, dobrodzieju, po Bogu największa Zakonu podporo i pociecho".

(do małpy w klatce, bawiąc się nią).

Moja podporo, pociecho,
Prześwietne żywota echo;

Tak samobyś napisała,
Gdybyś ty pisać umiała.

(czytając dalej)

„Królem Litwy"...
Dajcie koronę, ja wezmę,
Ino zapytam polaków.

MARKWARD V. SALZBACH.

W lenno klękniecie?

KNIAŹ WITOLD.

Cha, cha! zawołać Kraków.

(Cebulka odchodzi, a kniaź Witold spoczął na siedzeniu. Po chwili powracają: Cebulka, Sudamund i Moniwid, a z nimi posłańcy polscy: BISKUP KUROWSKI, KSIĄDZ TRĄBA i WOJEWODA SPYTEK).

KNIAŹ WITOLD.

Witajcie w sercu Litwy!

BISKUP KUROWSKI.

Od miłościwej królowej i miłościwego króla z pozdrowieniem braterskiem przychodzim.

(Posłańcy polscy skłonili się kniaziowi).

KNIAŹ WITOLD.

Dziękuję. Siądźcie.

(Poselstwo polskie zasiada).

Kapczackiego chana
Sprawa będzie dana.
Słuchać raczcie. Mów mirzo!

MIRZA (zbliża się, pada czołem).

Królu słońca, carze zachodu,

Stróżu raju, wielbłądzie Allaha,
Wielki Witoldzie!

KNIAŹ WITOLD (dotknąwszy stopą grzbietu Mirzy).

Pozdrawiam twego pana — wilka w stepie.
Podnieś grzbiet, niech ci patrzę w ślepie.

MIRZA (podniósł się).

Mój pan, Tochtamysz chan, przesyła tobie w darze,
Wielbłądy szybkonogie w trójnej parze.
Kryte czerwonem suknem po kopyta,
Dzianetów perskich pięć... i o zdrowie pyta.

CEBULKA.

Stawione w stajniach.

KNIAŹ WITOLD.

Przyjmuję.
Wyślijcie koni sto z mojego stada
I sto pancerzów, sto włoskich szyszaków
Dla przyjaciela mego i sąsiada
A twego pana, Tochtamysza chana!

MIRZA.

Pod stopy twoje ucieczem,
Złota gwiazdo! wesprzyj mieczem.
Tamerlan — pies kulawiec,
Na Astrachań śmiał nabiedz,
Wypędził chana z serajów,
I nas wiernych mu fidajów.
Niechaj ziemia wpije krew.
Jakąśmy wzajem przeleli,
Niech wiatr rozniesie gniew,
Ogień potrawi zawzięcie,

Woda zagasi przeklęcie,
Jakieśmy k'sobie mieli.
Wesprzyj ty mieczem...
Pod stopy twoje ucieczem.

KNIAŹ WITOLD.

Zgoda. Odnieś do chana,
Że prośba wysłuchana.

MIRZA.

Srebrny księżycu!

KNIAŹ WITOLD.

Ja Tochtamysza posadzę na Astrachaniu.
On mnie posadzi na Moskwie... w panowaniu.
Dwa chany będziem: z Chrystem i z Allachem,
Ja przy was stanę z krzyżakiem i z lachem,
By utłuc Tamerlana, jako sól w moździerzu.
Ty uciesz pana swego: my w przymierzu.

(zwracając się do obecnych).

Liczę, że w tej sprawie
Pójdziem w jednej ławie:
Polska, Zakon, Litwa.
Zaszczytna gonitwa,
Wyprawa krzyżowa
W imieniu wiary!

MARKWARD V. SALZBACH.

Nie skąpim ofiary:
Zakon stawi pięć chorągwi.

KNIAŹ WITOLD.

Ja wina pięć stągwi... wam.
A Polska?

BISKUP KUROWSKI (któremu ksiądz Trąba szepnął coś do ucha).

By mierzyć do celu,
Słuchaczów za wielu.

KSIĄDZ TRĄBA.

Litwa rozmawia z Polską, to jakby rodzina
O jednem zawołaniu, jednym znaku.
Brat przystąpił do brata, syn do syna.
Przy cudzoziemcu, przy obcym szyszaku
Będziemy milczeć.

MARKWARD V. SALZBACH.

Chybaście poganie, a chrześcijanie
Jedno mają zawołanie:
„Chrystus". Kościół matka wspólna,
Jedna rodzina otulna.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

To oddajcie Pomorze,
Wtedy z wami się złożę
W jedność, a przed—nie!

KNIAŹ WITOLD (udając, że nie rozumie, o co chodzi).

Mirzo! już wiecie, coście wiedzieć mieli.
Możecie odejść.

MIRZA.

Woźnico niebios, Sezamie potęgi!

(Odchodzi).

KNIAŹ WITOLD.

Jesteśmy sobie.

BISKUP KUROWSKI.

Przepatrzcie lepiej, książę!

Chcemy mówić bez nikogo,
Rodzeni bez ciotecznych.

KNIAŹ WITOLD (udając, że dopiero teraz zrozumiał o co chodzi).

O to?

(mówi do Salzbacha).

Uszów nie zwiążę wam, komturze.
Jam lennik Polski, Polsce służę.
Czekam na stepach ruskich—na tatary!

MARKWARD V. SALZBACH.

A Zakon z wami...
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(Wychodzi).

BISKUP KUROWSKI.

Na wieki!

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Wujaszek!

BISKUP KUROWSKI (do Witolda).

Sami. Widzę, żeście skłonni
Hołd złożyć jako koronni
Lennicy—Polsce.
Królowa o to doprasza.
I w tem robota nasza...
Wielki kniaziu Witoldzie,
Królowa was zaprasza
Bez umyślonej mitręgi
Do odnowienia przysięgi.
Stańcie w hołdzie!

KNIAŹ WITOLD (powoli mówiąc).

A Polska stanież na wojnie

Za mną, chorągiewnie, strojnie,
Na ordyńców, na tatarów?

BISKUP KUROWSKI.

O hołd idzie, nie o insze.

KNIAŹ WITOLD.

Nie mam czasu na czynsze
I obrzędy, gdy mi wszędy
Orężem przyszło wojować.
Wschód wam mierzę hołdować,
Wy mnie przysięgą przecie.
Że potęgę mam, wiecie:
Do Uralu moja ręka
Głośnym mieczem pobrzęka,
Do zwycięstwa się gotowi.
Mam ją poniżyć hołdowi?
Świetne, błyszczące imię
Kopcić w poddańczym dymie
Teraz, gdy wołam ludy
Na krwawe, wojenne trudy?
Pomóżcie, zwyciężym społa,
A potem Polska zawoła:
„Stań, Witoldzie",—Witold stanie,
Przyniesie lenne poddanie...

BISKUP KUROWSKI (popędliwie).

Gdy się bardzo rozrośniecie,
Ością nam w gardle staniecie;
Zawołacie: „co mi Kraków!"—
Zyzujecie do krzyżaków,
Już się do nich przymilacie,
O królestwo się staracie.

KNIAŹ WITOLD.

Hej, wy, panie biskupie,
Przemawiacie, jak do głupie.
Litwy nie dam ja nikomu,
Ni krzyżakom, ni polakom,
Ani popom, ani panom,
Dopóki zręby nie nie staną,
Nie wkorzeni się, jak dąb.
Zajrzyjcie wy sprawie w głąb.

(wskazując na dworzan).

Gdybym chciał, czy nie byłbym królem?
Zapytajcie ich, czy nie chcą,
Czyli gardła ich nie łechcą
Krzyknąć w zamku tutaj: „król“?

(mocne poruszenie u wszystkich).

I nie pytaj!—ruszysz ul.

KSIĄDZ TRĄBA (łagodnie).

Polska-Litwa, chleb i sól
Razem zajadać wypadnie.
Że książę pojął to snadnie,
Więc na hołdy poczekamy
Do zakończenia wyprawy,
Którą oby Bóg łaskawy
Wszechmogącem wsparł ramieniem.
Na wojnę Polski nie żeniem,
Bo nie chcą roboty stany,
Ale rycerz zawołany
Niejeden pójdzie w tany.

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

Ja z wami, kniaziu Witoldzie!

KNIAŹ WITOLD (ściskając dłoń Spytkową).

Ja z tobą, Spytku!

SPYTEK Z MIELSZTYNA.

I inne mnogie luzaki.

WITOLD I DWORZANIE.

Niechaj żyją polaki!

KSIĄDZ TRĄBA.

Jako czuję wam przychylnie,
Kniaziu na książęcem Wilnie,
To pokazać muszę chmury,
Jakie przyciążają z góry
Tatarskiej waszej wyprawie.
Nie ktoć-to, sam Bóg łaskawie
Mocno ciebie przedostrzega.
We śnie Jadwiga królowa
Het u Dnieprowego brzega
Stado zakrwawionych ptaków
Widziała, z niebieskich szlaków
Na ziem dziobem padające.
Dziesiątki, setki, tysiące...
Ginęły, marły,
A kruki żarły.
Ocknęła się królowa.

KNIAŹ WITOLD.

Tako widziała Jadwiga?

KSIĄDZ TRĄBA.

Ostrzeżcie Witolda—rzekła,
Krew próżno będzie ciekła.

KNIAŹ WITOLD.

Ty wierzysz? Wy wierzycie?
Ja nie wierzę.

(po chwili)

Pochwyćcie samczego kruka,
Sfornego ślijcie hajduka
Na wieżę, w wawelski dwór.
On kruka blankom przywiąże,
Tak kazał wileński książę,
Niech kracze klęskę a dur!
My naprzód w stepy, wertepy,
Czuj ducha, nie zaśnij, nie truś,
Na Moskwę, na Kijów, na Ruś!

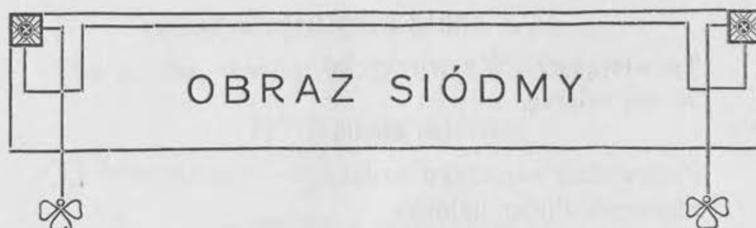
BOJARY (powtarzają).

Na Moskwę, na Kijów, na Ruś!

KSIĄDZ TRĄBA,

Stat voluntas!...

KONIEC OBRAZU SZÓSTEGO.



Królowa Jadwiga umarła. Przy trumnie król Jagiełło i kniaź Witold, powracający nad Worskłą od tatarów, godzą się serdecznie i odtąd pójdą razem. Tym sposobem przy trumnie Jadwigi, która pielęgnowała pokój z krzyżakami, powstaje nowa era historyi, która urodziła Grunwald.

Osoby w tym obrazie występujące:

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.
KNIAŹ WITOLD.
KNIAHINI ANNA WITOLDOWA.
KSIĄDZ TRĄBA.
ULRYK V. JUNGINGEN komtur.
MARKWARD V. SALZBACH, komtur.
DZIADY i BABY kościelne.

Kaplica w tumie wawelskim. Wśród jarnic i kwiatów trumna Jadwigi. Z boku konfesyonał. Przed trumną leży na kolanach król Jagiełło, nieruchomo. Baby i Dziady śpiewają.

CHÓR DZIADÓW i BAB.

Własnych nie miała dziatek,
A była matka z matek.
Żywot wieczny.
Kalekę, starca znała,
A sama się zmartwiała.
Żywot wieczny.

Złoto, srybro, co miała,
Na uczone zapisała.
Żywot wieczny.
Świętego była wnętrza
Pani polska najświętsza,
Żywot wieczny.

(Wchodzi KSIĄDZ TRĄBA, przystępuje do króla, kaszle kilkakrotnie, aby zwrócić uwagę. Wreszcie król Jagiełło obejrzał się.

KSIĄDZ TRĄBA.

Wstańcie, królu.
Twój ból powiększa nasze żale.
Panuj, królu. Pójdźmy w stalle.

(Podnosi króla Jagiełłę).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Nie! tu pozostanę.
Opuściła mnie sierotę
Na samotność, na słotę.
Słońce zaszło, nie wstanie.
Miłościwy Panie!
Odpuścisz ty dokuczanie,
Jakie miała ode mnie?
Czy wszystko, co ksiądz rozgrzeszy,
Naprawdę i Bóg rozgrzeszy?

KSIĄDZ TRĄBA.

Mówicie, jak bałwochwalca.

KRÓL JAGIEŁŁO (przerażony).

Co, ja?

KSIĄDZ TRĄBA.

Nie wierzycie?

KRÓL JAGIEŁŁO.

W imię Ojca i Syna (żegna się).

KSIĄDZ TRĄBA.

Kniaź Witold przybył.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Co?

KSIĄDZ TRĄBA.

Pobit, zgromion od Timura:
Trupów litewskich góra.
Siedemdziesiąt kniaziów padło,
Zorało tatarskie radło
Szeroką brózdę na łanie.
Z naszych legli mazowszanie:
Socha, Pilik, Warsz, Nałęcze,
Położon Mielsztyński Spytek
I zabrany tabor wszytek.
Potęga litewska prysła,
Witoldowa ręka zwisła.
Litewsko-polskie ogniwo
Czas nam spoić, jako żywo,
Na gorąco,
Twoją ręką szczęśliwą.

KRÓL JAGIEŁŁO (wskazując na trumnę).

Widziała skrwawione ptaki,
Święta, święta...
Czy ona o mnie pamięta?
Ja jej bardzo dokuczałem.
Kiedy ja się spowiadałem?

KSIĄDZ TRĄBA.

Witold przybył. Zbierz się królu.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Witold! Słuchaj, Kiejstut nie był chrzczony,
Kto go zabił, nie będzie męczony?...
Temu czyściec?...

KSIĄDZ TRĄBA.

Zapomnijcie.

(Król Jagiełło siada u konfesyonału i pogrążył się w zadumie. Wchodzi kniahini ANNA WITOLDOWA w czerni, za nią KNIAŹ WITOLD. ANNA klęka przy trumnie i wzdycha ciężkiem wzruszeniem).

KNIAŹ WITOLD.

Umarła...

(do księdza Trąby).

Księże, podpowiedzcie pacierz,
Chcę się modlić przy tej trumnie.

KSIĄDZ TRĄBA.

Nie znacież?...

KNIAŹ WITOLD.

Mówcie...

(Ksiądz Trąba staje przy Witoldzie i podpowiada, a kniaź, klęknąwszy, powtarza. Słychać jeno urywane słowa Ojcze-nasza).

Ojcze nasz... chleba... nasze winy... Amen.

KNIAŹ WITOLD (powstając).

Nie zastygło jeszcze ciało,
Nie rozsypało się w prochy,
Już coś nowe zmartwychwstało,
Jak po matce głos macochy.
Jedno zmarło, drugie wstało.

KSIĄDZ TRĄBA.

Tak płynie życia rzeka,
Niedogoniona ucieka,
Fala za falą niezmierna,
Immortalis... aeterna...

KNIAŹ WITOLD.

Król?

KSIĄDZ TRĄBA.

Tam boleje.
Żal zabija nadzieje.
Żalem dusza otwarta,
Jak odsłoniona karta,
Daje się przejrzeć szczerze.
Kto wejdzie z nim w przymierze
Dzisiaj... ten go nie straci,
Król go sercem ubogaci.

KNIAŹ WITOLD.

Tak myślicie?

KSIĄDZ TRĄBA.

Pani zmarła... Wam na szczycie
Siąść i rządzić.

KNIAŹ WITOLD.

Ja? zwyciężony, zbieg?

KSIĄDZ TRĄBA.

Skuteczny był wam lek.
Bez Polski Litwa nic,
Jak owcę, będą strzydz.
To dzisiaj rozumiecie,
Przeto z nami pójdziecie.

KNIAŹ WITOLD.

Z wami zawsze, dobry księże.

KSIĄDZ TRĄBA.

Servus. Bądź mu, jak pawęże.

KNIAŹ WITOLD.

Tak. Przez Polskę rwie z Zachodu
Posilny strumień odrodu.
Kto przeciw niemu popłynie,
Samobójcą w nurcie zginie.

(idzie do króla Jagiełły, dotyka go ręką)

Jagło!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Ty, braciszku! (zrywa się)
Widzisz... ona umarła...
Zostawiła mnie, karła...
Wesprzyj!

KNIAŹ WITOLD.

Bracie!

(ściskają się czule. Jagiełło rozpłakał się).

Bodaj pierwszy uścisk szczery
Mam dzisiaj, Jagło, od ciebie.
Nie zagram ja ci w przechery,
Z ochotą waśnie wytrzebię.
Precz! Królewska nasza władza
Cele ogromnie rozradza.
Nie nam kisnąć zemstą w jaźni,
Ni marnieć podle w bojaźni.

Przy tym monarszym trupie,
Przy tych woskowych jarnicach,
W żałobnych sercach i licach
Schodzimy się obaj w kupie.
Co się w pamięci majaczy,
Wola w nowe przeinaczy.

KRÓL JAGIEŁŁO (żywo)

Myślałem, żeś ty poganin,
A tyś dobry chrześcijanin,
Lepszy ode mnie, gdybyś pościł...
Szkoda ciebie w potępienie,
Musisz dać mi przyrzeczenie,
Że suchego dnia nie zgwałcisz.

(po pauzie)

Jam ci pewnie więcej rad,
Niż ty mnie...
Ja czekałem z dawnych lat,
Przyjść nie śmiałem.
Żeś nie mściwy,
Toś mi przyjaciel prawdziwy.

KNIAŹ WITOLD.

Chcesz mą chęć, chcesz mój cel?

KRÓL JAGIEŁŁO.

Gdy masz druha, to z nim dziel.

KNIAŹ WITOLD.

Słuchajcie!
Z Jadwigi zgonem
Pokój z Zakonem

Państw naszych obu
Zeszedł do grobu.
Przyjdzie wojna.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Ona raz rzekła:
Wkrótce po mojej śmierci
Krucy będą nażerci.

KNIAŹ WITOLD.

Przyjdzie, jak kometa,
Gwiazdowa błędnica,
Z ognistym warkoczem,
Purpurowolica.
Niebawem bój stoczym
Zwycięsko lub klęską.

KSIĄDZ TRĄBA.

Gdy nie ucieczem,
Niechaj się spełnia,
Niechaj się zgłasza
Krzyk Izajasza!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Boże, niech się odwlecze
Rozlewstwo krwi człowieczej...
Ty, Witoldzie, weź koronę,
A mnie puszczajcie do Litwy,
Bym mógł razić rybitwy,
Dzika oszczepem zrywać
I słowików słuchiwać.
Puśćie, puśćie do Litwy.

KNIAŹ WITOLD (nie słuchając króla, pogrążony w myśli).

Myśl napiąć, jak cięciwę,
Na zapasy straszliwe.
Tutaj jeden paść musi,
Jeden drugiego zdusi.
Ćwiczyć męże, kuć oręże,
Szyszaki pancerne, młoty,
Chorągiewne stroić roty,
Skarbcom ciułać pieniądz złoty.
My nie pójdziem, przyjdą oni,
Chrzęstem broni, tętnem koni,
Ognia łuną, śmierci truną,
Przyjdą z czarnym krzyżem biało...

(Wchodzą: ULRYK V. JUNGINGEN i MARKWARD V. SALZBACH, komturowie, z wielkim srebrnym wieńcem).

KSIĄDZ TRĄBA.

A słowo ciałem się stało!

KNIAŹ WITOLD.

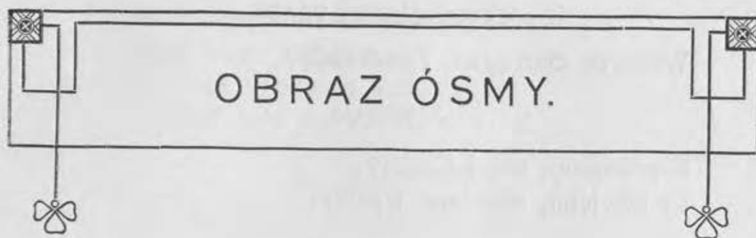
Morderce dzieci!

(Rycerze krzyżaccy idą ku trumnie Jadwigi i składają wieniec).

KRÓL JAGIEŁŁO (do księdza Trąby).

Podziękujcie, na nocleg zaproście.

KONIEC OBRAZU SIÓDMEGO.



RADA WOJENNA.

Zbliża się wielka wojna. Sprawa o Żmudź pomiędzy Litwą a Zakonem tak powikłana, że prędzej czy później musi ją rozstrzygnąć oręż. Król Jagiełło, kniaź Witold, podkanclerzy Trąba i miecznik krakowski Zyndram naradzają się, przyjmują Mikołaja von Renys ze związku jaszczurczego i poselstwo krzyżackie od wielkiego mistrza Ulryka v. Jungingen.

Osoby w tym obrazie występujące:

KRÓL JAGIEŁŁO.
KNIAŹ WITOLD.
PODKANCLERZY TRĄBA.
ZYNDRAM, miecznik krakowski.
NIKSZ V. RENYS, chorąży chełmiński.
MARKWARD VON SALZBACH, komtur brandenburski.
WERNER V. TETTINGAR, komtur elbląski.

Komora, zasłonięta od głębi wielką makatą. Przy stoliku, oświetlonym dwiema olbrzymiemi pochodniami, pochyleni nad kartą wojenną, rozpatrując zapiski i dokumenty, siedzą kniaź Witold, Podkanclerzy Trąba i miecznik Zyndram.

KNIAŹ WITOLD (pokazując na karcie).

Czerwińsk, Działdów, wprost na Malborg,
Tędy, tu się zejdziem: Polska, Litwa,
Nim się opatrzą, dotrzem serca.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Waszych chorągwi, Zyndramie?

ZYNDRAM.

Pięćdziesiąt, no, i Czechy;
Ci chwiejni, słomiane wiechy.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Sokół, Zbisławek nam staną,
Świętym Jerzym się klęli.
Morawcy umówieni.
A wasi, wielki kniaziu?

KNIAŹ WITOLD.

Litewskich — czterdzieści kilka,
Lecz podobniejszych do wilka,
Niż do lwa. Liczyć połowę,
Brać po dwie na polską głowę.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Tak myślę. Siedmdziesiąt znaków.

ZYNDRAM.

Mniej. Nierównych są szyszaków.
Niektóre z naszych miękkie,
Niesforną mają rękę.
Podlejsze od krzyżaków.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Polscy nadciągną rycerze
Z Węgier: najpierwsi szermierze,
Wieści mi Zawisza Czarny
Het z Bośnii, od Syrbów, z Warny.

Wstawicie ich — podpory,
Jako słupy dębowe,
W ściany słabszej komory,
Między dyle sosnowe.

KNIAŹ WITOLD.

Krzyżackich chorągwi pół sta!

PODKANCLERZY TRĄBA.

Prócz Inflanckich.

KNIAŹ WITOLD.

To nam waga.

PODKANCLERZY TRĄBA (pokazując zapiski).

Tutaj spisane regestratio belli,
Co się taborom na wojnie wydzieli,
Wozów, sprzężaju, cieślów i ślusarzów,
Kowalów, szewców, piekarzy, kucharzów,
Wszelakich majstrów, narzędzi, obrotów.
Most w Płocku ciosan — gotów.

KNIAŹ WITOLD.

Więc gotowi?

ZYNDRAM.

Gotowi.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Król się waha...
Dziś go opadli — jamniki,
Lisa — malborskie wysłanniki,
Od południa z nimi się wodzi,
Pewnie niczego nie zrodzi
Nie pomknie z swojej jamy.

„Tak i nie", toć go znamy,
Aż krzyżacy pierwsi wkroczą.

KNIAŹ WITOLD.

Król zyzowate ma oczy.
Zawsze widzi obie dziury:
Niebo, piekło; z tej natury
Nie zdobędzie się na wolę.
Chyba mu oko wykolę,
By źrał jednem...

(ktoś zastukał).

PODKANCLERZY TRĄBA.

Król (idzie otworzyć, otwiera, wchodzi król Jagiełło).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Zmęczyli, zmęczyli...
Moi mili.
Co odpowiedzieć krzyżakom?

KNIAŹ WITOLD.

Żeśmy gotowi.

ZYNDRAM.

Gotowi.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Gotowi.

KRÓL JAGIEŁŁO (udając, że nie rozumie).

Gotowi? nie rozumiem.

KNIAŹ WITOLD.

Niech Litwie oddadzą Żmudź.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Niech Polsce zwrócą Pomorze.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Chcecie wojny?...
A nie obrażacie Boga?
Czy najpewniejsza to droga?
Zakon mocniejszy o wiele.
Wojna trupami zaściele
Moje miasta i kościoły,
Sioła, łany, lud wesoły.
Przysięgałem dać mu szczęście,
Nie mordować, krwawić pięście,
Gdybym w ręku trzymał skutek...
Mam zapach zielonych rutek
Mienić na dymy pożarów?
Zamiast pogonu ogarów
Widzieć ludzi zabijanie?
Póki można, pokój stanie.

KNIAŹ WITOLD.

Gdy lat dziesięć się zbieramy,
To kiedyż odprawę damy,
Jeśli nie dziś, gdy siła dojrzała?
Jak ślubne idziem młodzieńce,
Ku krwawej idziem sukience
Chwały, a każdy miłością pała.
Bacz królu, by tłuste ziarna
Z pełnych kłosów na ziem z marna
Nie padały — moc nie przekwitała.
Wojna! rzeknij Zyndramie...

(wyjął miecz).

ZYNDRAM (wyjmując miecz).

Dyabła się złamie!

PODKANCLERZY TRĄBA.

Paliwa mamy dosyć: pełne piece,
To, królu, wykrzesz iskrę, niech rozniecę.
Nim Malborg ogniem-mieczem pójdzie w Kraków,
Niech Kraków znajdzie w Malborgu krzyżaków.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Nie! Za naród odpowiadam.
Ja Bogu się spowiadam.
Oni mocniejsi!

KNIAŹ WITOLD.

Nie grajmy w ślepe kurki

(Idzie ku drzwiom, otwiera, za chwilę wprowadza rycerza pruskiego NIKSZA V. RENYS, chorążego chełmińskiego, przebranego za mieszczanina krakowskiego i przedstawia go królowi Jagielle).

Ze związku jaszczurki, pan Niksz von Renys, chorąży chełmiński. Opowiedzcie królowi, co słychać w Zakonie.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Mówcie.

NIKSZ V. RENYS.

Dobry królu,
Biorą bojowe konie
I sprzężajne.
Zbierają rycerze, knechty,
Rękodajne,
Konne i piechty.
Wszystkie w hurmy
Landsturmy.
Do zamków zsypują zboża,

Działowe sposobią łoża
Kuźnie w komandoryach.
Prusy zbrojne,
Idzie wojna!

KRÓL JAGIEŁŁO.

A wy czemu zdrajca?

NIKSZ V. RENYS.

Mamy dosyć Zakonu,
Chytrego mnisiego tronu.
Jak pies, głodny łakomiec,
Nad nieskromce nieskromiec,
Niczego niema do syta,
Ni podatków, ni myta.
Szlachta, kmiecie, mieszczany,
Pognębione pruskie stany!
Malborg wszystko pochłania,
Duszę z ciała wygania.

(pada do nóg królowi).

Wejdź, o, królu, w nasze progi,
Nasze sioła, nasze miasta,
Nasze gumna, nasze brogi
Otworzą szerokie wrota.
Ciebie obłapim za nogi,
Rycerzom złote ostrogi,
A koniom złote podkowy
Damy...
Każdy Zakonowi miota
Przekleństwo!...
Tobie wyzwoleństwo!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Nie wiemy, panie chorąży,
Kiedy na te zaprosiny

Polska wojenna podąży
Do Prus waszych w gościny.
W opatrzność zadufajcie.

(daje znak ręką na odejście).

NIKSZ V. RENYS.

Kłaniam się wiernie:

(skłonił się i odchodzi).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Z Bogiem ostajcie.

KNIAŹ WITOLD (do króla).

Któż mocniejszy?
Czy nam grozi ludu zdrada?
Już krzyżaków trąd rozkłada, —
Trącić chałupę, a runie.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Grozi. To zdrajca z Malborga słany.
Do wojny pchnąć nas chcą — nie pijanym,
Jak nowy hochmajster Jungingen.

KNIAŹ WITOLD.

Nie rozum przez cię mówi, nie pokora,
Lecz kamień w sercu, zawzięcie uporu,
Może nie upór, może strach!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Ach!
Jak ty z nad Worskły, mam biedz,
Szczwany, pobity król?...
Ty w Krakowie mogłeś ledz...
Gdzieżby Jagło znalazł ul?

Nie mnie grać w kości!
Cierpliwości!

KNIAŹ WITOLD.

Przychodzi pora, gdy w losy zagrać trzeba.
Dwie chmury wyszły z obudwu krańców nieba —
Naprzeciw płyną i muszą się uderzyć.
Tu rozumowi z żywiołem się nie mierzyć!
Która pęd gwałtowniejszy wolą własną stworzy,
Ta się płaszczem zwycięskim na tamtej położy.
Ty siłę trwonisz narodu najcenniejszą,
Od Judaszowej zbrodni poczynasz niemniejszą.

TRĄBA i ZYNDRAM (klękając przed królem).

Królu!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Nie chcę, nie mogę...

KNIAŹ WITOLD.

Ja chcę.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Ty?

KNIAŹ WITOLD.

Bóg chce...

KRÓL JAGIEŁŁO.

Ty wierzysz w Boga?

KNIAŹ WITOLD.

Ja wierzę, a ty się boisz,
Przeto bezradny stoisz.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Nie męczcie...

(Słychać pukania, więc nastaje milczenie. Zyndram idzie do drzwi, otwiera).

ZYNDRAM (od progu).

Krzyżaccy posłowie
Po ostatniem waszem słowie
Pragną odejść.

KNIAŹ WITOLD.

Król razem z nami odpowie.

KSIĄDZ TRĄBA.

Zaraz. (Zbiera i chowa dokumenty).

KRÓL JAGIEŁŁO (mocno zatroskany).

Wpuśćcie.

(Zaczem wchodzą: komtur elbląski, WERNER V. TETTINGAR i komtur branderburski, MARKWARD VON SALZBACH. Kłaniają się.

WERNER V. TETTINGAR (wyniośle).

Królu! szlachetni panowie!
Nasz mistrz Ulryk Jungingen
Lubi jasną odpowiedź,
Jako ostrą swoję klingę.

KRÓL JAGIEŁŁO (bardzo uprzejmie).

Stawcie wyraźne żądanie.

MARKWARD VON SALZBACH (spokojnie).

Książ Witold, tu obecny,
(Darujcie), w sposób niecny
Ogniem a mieczem porze

Nasze Żmudzkie pomorze.
Przecież, królu, Żmudź cała
Dzierżawa pruska, nasza...
To królewska ręka wasza
W Raciążu pieczętowała.
Byliśmy cierpliwi, cisi,
Jako rycerze i mnisi.
Konieczności nie ucieczem,
Na Witolda pójdziem mieczem.

WERNER V. TETTINGAR (hardo szyderczo)

Więc pyta mistrz Jungingen
Iż lubi jasną zapowiedź,
Jako ostrą swoję klingę,
Czy Polska w żmudzkim sporze
Kniaziowi z Wilna pomoże,
Łamiąc traktat i przysięgi?
Gdyby tak... nie daj Boże!
Ale dodał mistrz w zadumie,
Że król w „wrodzonym“ rozumie
Nie pomyli się w wyborze,
Rozpozna przyjaciół, wrogów.

KRÓL JAGIEŁŁO (po słowach komtura o „wrodzonym rozumie“ uraził się i zaczyna gwizdać. Odpowiada z ledwie tajonym gniewem).

Mój rozum tak poznał Jungingen?!
Patrzcie!... wrodzony...

(Cisza).

MARKWARD V. SALZBACH (bardzo łagodnie).

Źle zrozumieliście...

KRÓL JAGIEŁŁO.

Dobrze, serdeńku!

KNIAŹ WITOLD (dobywa z zanadrza zwitek pargaminowy).

Królu, wrodzonym rozumem
Sądź!

(rzuca na stół zwitek)

Czytajcie! Pieczęci złamane:
Zygmunta z Węgier pismo słane;
Mnie to ochfiarują koronę,
Bym odszedł Polskę. Zygmunt ręczy.
A Malborg płaci.

KRÓL JAGIEŁŁO (miodowym głosem).

A Malborg nie straci?

(po chwili)

Ponieście odpowiedź mistrzowi,
Te słowa ode mnie uprzejme:
Król polski sam wniosku nie powié
Bez zgody a dorady sejmu.
Po sejmie poselstwo wam wyślę
Z przyprawą-li będzie, z odprawą,
W pięć niedziel... bez chyby i ściśle.

KOMTUROWIE (po krótkiej naradzie).

Poczekamy.

(Skłoniwszy się odchodzą).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Z Bogiem.

(gdy odeszli komturowie)

Ha, niemiecki dyable kusy!
Wy na Litwę, to my w Prusy!
Odpowiedź!

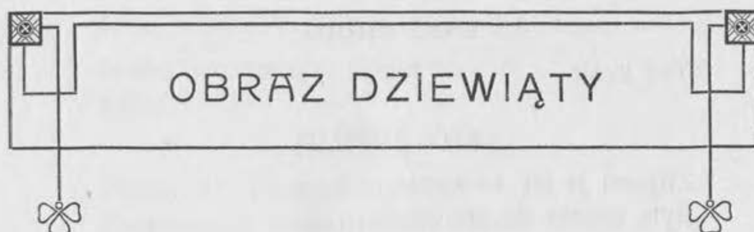
KNIAŹ WITOLD.

Toś król!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Zbyłem ja się kamienia...
Byle poszło do zbawienia...

KONIEC OBRAZU ÓSMEGO.



W TYM OBRAZIE JEST WYPOWIEDZENIE WOJNY.

Osoby występują następujące:

ULRYK VON JUNGINGEN, wielki mistrz krzyżacki.
MIKOŁAJ Z KUROWA, arcybiskup gnieźnieński.
JAN KROPIDŁO PIASTOWIC, biskup kamieński.
ZIELONY RYCERZ.
JAN V. WENDE, komtur gniewski.
WERNER V. TETTINGAR, komtur elbląski.
HENRYK V. SCHWELLBORN, komtur tucholski.
MARKWARD V. SALZBACH, komtur brandeburski.
HANSWURST, błazen.
DAMA NIEBIESKA.
DAMA RÓŻOWA.
DAMA BIAŁA.
NIEMKINIE w szatach godowych.
KRZYŻACY z kapituły.
DWAJ RYCERZE polscy.
SZLACHTA i MIESZCZANIE pruscy.
PACHOŁY i PAZIE.

Dzieje się w olbrzymim refektarzu malborskim, oświetlonym setką łuczyw. W niszy wielka statua Matki Bożej w niebieskiem świetle. Na ścianach portrety zmarłych wielkich mistrzów.

Dzisiaj Zakon sprosił na zabawę gości, współbraci, współsiostrzyce. Obok rycerzy kapitulnych, otaczających wielkiego mistrza Zakonu, ULRYKA V. JUNGINGEN, widzimy zaproszone damy, szlachtę i mieszczan pruskich.

Tańczą według melodyi staroniemieckiego walca, rytmem wolnym, namiętnym. KOMTUR V. SCHWELLBORN z DAMĄ RÓŻOWĄ, KOMTUR VON TETTINGAR z DAMĄ NIEBIESKĄ, pan biskup KROPIDŁO z DAMĄ BIAŁĄ. Wiele innych par.

W głębi WIELKI MISTRZ, a przy nim sędziwy komtur V. WENDE.

Na przedzie przygrywa na lutni ZIELONY RYCERZ, a u nóg położył mu się błazen HANSWURST.

Co i raz staje się cisza. Pary tańczące zatrzymują się, a wtedy Zielony Rycerz recytuje przy lutni strofy. Pary powtarzają te strofy tańcząc. I tak weselą się, śpiewając razem i tańcząc.

STROFY ZIELONEGO RYCERZA.

Rycerzu, idzie wielki bój,
Stalowy szyszak, pancerz wzuj!
Lutnia ci śpiewa, lutnia gra.
Ha ha ha ha, ha ha ha ha!

(Pary powtarzają, tańcząc).

Rycerzu, idzie wielki bój!
Burgundem złotym gardło pój!
Lutnia ci śpiewa, lutnia gra.
Ha ha ha ha, ha ha ha ha!

(Pary powtarzają, tańcząc).

Rycerzu, idzie wielki bój!
Z kochanką lubą potańcuj!
Lutnia ci śpiewa, lutnia gra.
Ha ha ha ha, ha ha ha!

(Pary powtarzają, tańcząc).

Rycerzu, idzie wielki bój!
Po raz ostatni lutnię strój—
Bo raz ostatni lutnia gra.
Ha ha ha ha, ha ha ha ha!

(Pary powtarzają, tańcząc. Urywają).

HANSWURST (zrywając się z ziemi).

Kukuryku! Kukuryku! (pieje).

(Pary piją wino, gwar, śmiechy).

HENRYK V. SCHWELLBORN (podchodząc z RÓŻOWĄ DAMĄ).

Dzisiaj cię Henryk odwiedzi.

RÓŻOWA DAMA.

Nie można—sprawa bezbożna,
Wczoraj byłam u spowiedzi,
Nie dokończyłam pokuty.

HENRYK V. SCHWELLBORN.

Ze mną, nim śpieją koguty,
Dokończysz...

RÓŻOWA DAMA.

Czekaj, luby, parę dni,
Nim znak pewien wskażę ci:
Przy okienku na murze
Wystawię czerwone róże.

HENRYK V. SCHWELLBORN.

Przeklęte kwiaty, gdy czekam.

RÓŻOWA DAMA.

A ja pokuty nie zwlekam.

(Odchodzi w głąb, a podsuwa się inna para: WERNER V. TETTINGAR i NIEBIESKA DAMA).

NIEBIESKA DAMA.

Obojętnyś, jako zima —
Twoja ręka lodem trzyma,
Wernerze.

WERNER V. TETTINGAR.

Do licha!...
Mam pić z jednego kielicha?
Nie masz mnie dosyć?

NIEBIESKA DAMA.

Przysięgałeś mi ciałem
Chrystusowem...

WERNER V. TETTINGAR

Czterykroć komunikowałem
Potem... zakonnik pilny.

NIEBIESKA DAMA.

Bezwstydny!

WERNER V. TETTINGAR.

Wziąłem to z ciebie.

NIEBIESKA DAMA.

Strzeż się!

WERNER V. TETTINGAR.

Zobaczym się w niebie.

NIEBIESKA DAMA.

Zginiesz.

WERNER V. TETTINGAR.

By bez ciebie.

(Rozłączają się, a podchodzi nowa para: pan biskup KROPIDŁO Z BIAŁĄ DAMĄ, oboje z puharem wina).

BIAŁA DAMA.

Wie liebenswürdig, Herr Pole!

KROPIDŁO.

Ja cię, walczyku, wolę,
Niż poleczkę, poleczkę...

BIAŁA DAMA (przymilnie).

So?

KROPIDŁO.

Chciałbym wpłynąć w waszą rzeczkę,
Wiosłem sterować dębowem.

BIAŁA DAMA.

Ah!

KROPIDŁO.

Veilchen, wonny fiołku,
Najserdeczniejszy mój dołku,
Chciałbym na tobie poleżyć
Na miłość!

BIAŁA DAMA.

Auf Liebe!

(Trącają się puharami, piją. Na środek refektarza występuje Wielki Mistrz ULRYK V. JUNGINGEN ze złotym puharem w dłoni. PAŹ trzyma mu ogon płaszcza).

GŁOSY.

Hochmajster, höret!

MISTRZ JUNGINGEN.

Do was, siostry w Zakonie.

(niewiasty otaczają mistrza).

Dziękczynne wznoszę dłonie,
Żeście tłumnie przybyły.
Liczę na wasze siły,
Gorące serca niewieście...
Potuchę wszystkim nieście,
Mężom, braciom i synom,
Jeśli za Bożą przyczyną
Zakon, syn wierny Chrysta
I Maryi Najświętszej Panny,
Dziewicy naszej Przeczystej,
Na pancerz zmieni sutanny,
Pokój w wojnę, wino w krew.
Gdyście przyszły na mój zew,
Auf Sie!

(podnosi puhar. Niewiasty ze szmerem pochylają się)

Czuję:
Jako weselne kerce,
Pali się wasze serce.
Gdybym rzekł: dajcie klejnoty,
Rzucałybyście deszcz złoty
Z piersi. z uszu... z foluszu.
Gdybym rzekł: utnijcie włosy,
Tobyście rozplotły kosy,
Ucięły, jak gassenhury.
Gdybym rzekł: oddajcie ciała,
Każdaby się rozebrała,
Nago bieżała za mury.
Niemieckie żony i córy,
Auf Sie!

NIEWIASTY (z podnieceniem a wrzaskiem ogromnym).

Ja, hochmajster, ja!

MISTRZ JUNGINGEN.

Dajcie mi róże czerwone.
Tak dusze wasze—spłonione
Ku chwale wielkiego Boga,
Najświętszej Maryi Panny;
Bądźcie błogosławione!

(Dwaj PAZIOWIE na srebrnych tacach podają Wielkiemu Mistrzowi róże. On je rozrzuca pomiędzy niewiasty. Niewiasty chwytają je z gorączką i szałem, rozpychają się, przybierają).

KROPIDŁO (chmielny).

Za zdrowie wielkiego mistrza!
U niego wódka najczystsza,
Najsmakowitsze stoły,
Najcięższa w świecie kazna,
Najpierwsze ma sokoły
I najlepszego błazna.

WRZASKI.

Vivat! Hanswurst! Gdzie Hanswurst?
Hanswurst!

HANSWURST (występując—z dzwoneczkiem na końcu warkocza).

Wszędobylski, wszechobecny,
Najszlachetniejszy, bezecny,
Gbur, parobas, rycerz grzeczny,
Nieśmiertelny, więc konieczny.

HENRYK V. SCHWELLBORN.

Toś Bóg!

HANSWURST (do Schwellborna)

Dopieroś zwiedział się, ośle?
Gdzie Bóg nie może, tam mnie pośle.

(fiknąwszy koziołka)

Jam wicekomtur nieba.
Lichtenstein przy Jungingenie,
I ptasie mam trawienie,
Wszystkie trawię kamienie:
Żmudzkie, litewskie, polskie...
Satan crucifer—Dyabeł zakonny.

(fiknąwszy koziołka, udaje pobożnego krzyżaka)

Przysięgam ci, Panie Boże,
Wszystkie cztery cnoty jare:
Czystość, posłuszeństwo, wiarę,
Przy najgłówniejszej—pokorze,
Pokornym, Boże, pokorę mam w godle,
Pożeram owcę, a z wilkiem się modlę.
Wierzę w twoje denary
Wierzę w twoje dukaty,
W twoje boże piwnice
I w anielskie polędwice.
Posłusznym, Boże, sławione twe imię,
Jak cielę krowie, gdy wysysa wymię.
A po każdej nieczystości
Czynię nowy ślub czystości;
Bo kto dziewki nie naróści,
Ten nie pozna, jak się pości.
Ha, ha, ha! ha, ha, ha! ha, ha, ha!

(Fiknął koziołka. A wszyscy rozbawieni powtarzają trzykrotnie):

WRZASKI.

Ha, ha ha! ha, ha ha! ha ha, ha!
Jeszcze, jeszcze! Hanswurst.

HANSWURST.

Zaraz, ino się zmienię,
Przenicuję sumienie.

(Wybiega, a za chwilę powraca, przybrany w skórę niedźwiedzią).

Poznajecie mnie po łapie,
Kto tak chodzi, kto tak człapie?
Kto był taki przed chrzestem?
No, niedźwiedzie, kto jestem?

(udając króla Jagiełłę).

Bogu świecę, dyabłu świczkę,
Bogu powóz, dyabłu bryczkę,
Bogu konia, dyabłu byka,
Litwie Żmudź... a nam prztyka...

GŁOSY.

Jagło, Jagło! (wrzaski).

(Hanswurst rzuca się na ziemię, idzie na czworakach, mrucząc, ku Wielkiemu Mistrzowi, udaje, że chce go ukąsić. Wielki Mistrz następuje go nogą).

WERNER V. TETTINGAR.

Na łańcuch go! niech zatańczy!

GŁOSY.

Na łańcuch!

(Słychać przenikliwy głos surmy zamkowej. Cichną. Wchodzi komtur Markward v. Salzbach).

MARKWARD V. SALZBACH (do Wielkiego Mistrza).

Wielki Mistrzu, straż zamkowa
Zgłasza poselstwo z Krakowa.

(Chwila milczenia).

MISTRZ V. JUNGINGEN (dając znak dłonią).

Pozostać kapitule.

(Zaczem odchodzą wszyscy, oprócz rycerzy kapitulnych—dwunastu, którzy skupiają się do Mistrza).

MISTRZ JUNGINGEN.

Czy dziś ich przyjąć, czy odwlec do jutra?

WERNER V. TETTINGAR.

Dzisiaj, niezwłocznie.

HENRYK V. SCHWELLBORN.

Wiemy, z czem przychodzą.

LICZNE GŁOSY.

Dzisiaj, dzisiaj!

VON WENDE.

Gdyśmy pijani winem,
Byłoby czynem dziecinem
Nietrzeźwą dawać odprawę.
Do jutra zwleczcie, Mistrzu.

WERNER v. TETTINGAR (do v. Wendego).

Nie my pijani, wy senni
Starością, albo słabością.

MISTRZ JUNGINGEN.

Zwlekano. Morze słów
Wylano. Cokolwiek się powie,
Będzie za dużo. Serca się nużą,
Miecze się nużą. Komturowie!
Jeśli nie dadzą, czego chcemy,
Czem odpowiemy?
Wojną, czy jeszcze układem?

LICZNE GŁOSY.

Wojną!

VON WENDE.

Układem.

MISTRZ JUNGINGEN (klaszcze w dłonie, podchodzą dwaj paziowie).

Białego wina dwanaście czar,
Z czerwonem tyleż—dwanaście miar
Przynieście.

(paziowie nalewają czary).

Kto białe weźmie—chce pokoju,
A kto czerwone, pragnie boju.

(Milczenie. Paziowie przynoszą dwanaście puharów czerwonego i dwanaście białego wina).

HENRYK V. SCHWELLBORN (biorąc pierwszy czerwone wino).

Różowe wiosny poranki,
Czerwone usta kochanki,
Czerwona miłości krew,
Czerwony wojenny śpiew.
Schwellborn wam tutaj przyrzecze,
Że od jutra dwa miecze
Przed sobą nosić każe,
Póki ich we krwi nie zmaże.
Śmierć im!

(wypija).

MARKWARD V. SALZBACH (biorąc czerwone wino).

Wolałbym pokój, lecz wojna konieczna,
Więc od pokoju jest bardziej bezpieczna.
Na śmierć! (wypija).

MISTRZ JUNGINGEN.

Wallracie, Baden, Hatzfeld, Lichtensteinie,
Seyn, Zollern, Plauen, Stolmie, Tettingarze,
Wy Wende—bierzcie...

(Wszyscy komturowie prócz v. Wendego biorą wino czerwone).

WERNER V. TETTINGAR.

Ja biorę dwójnie, oba czerwonego—
Jeden za siebie, drugi za Wendego.

VON WENDE (do Tettingara).

Śmieszny pyszałku! jeśli w kapitule
Lądz się nam poczną takie gryźne móle,
To zrzucę habit, biały płaszcz odłożę,
W żebrzących braci pójdę twarde łoże,
Wstrzymaj ich, Boże, w zapalczywej bucie.
Na rozum, przeczucie,
Na serce rycerza,
Połóżcie oręż!
Nasz miecz zakonny uderza
W chrześcijan. Kościół—wspólna matka.
Mistrzu! u kolan będę, do ostatka.

(Pada do kolan Wielkiemu Mistrzowi)

MISTRZ JUNGINGEN.

Mówicie przeciw naturze,
Nie jak rycerz, jako tchórze!...

VON WENDE (wstając, gniewnie).

Mistrzu! wypędźcie dyabła!

MISTRZ JUNGINGEN.

Ze względu na wiek szedziwy,

Wasze wątpienia i żale,
Oddajemy wam szpitale.

VON WENDE (trzęsąc się)

Tak rzekłeś, Ulryku Jungingen,
„Do szpitalów“, stary komturze!
Lat pięćdziesiąt w Zakonie służę
I za brata twego Konrada.
Gdy umierał, śmiertelna rada
Była odeń, wielkiego mistrza:
„Nie sadzajcie na tron Ulryka:
Dusza jego płocha a dzika,
Czarnego orła Zakonu
Pozbawi ostrego szponu“.
Rzekł Konrad w ostatniej godzinie
Tutaj... Najświętszej Pannie, przy niej.

(Wskazuje na statuę Matki Bożej).

MISTRZ JUNGINGEN (gromko).

Milczeć!

V. WENDE (pochylając się posłusznie).

Ja... (zwraca się do Tettingara)
Tobie mówię, Tettingarze.
To uczynię, co mistrz każe.
Dokąd pójdę, tam zostanę;
Ty uciekniesz...

(Tettingar rzuca się ku v. Wendemu).

MISTRZ JUNGINGEN (wstrzymując gestem v. Tettingara).

Ruhig!
Jedenaście puharów czerwonych.
Mnie też nalejcie czerwony.

(Podstawia swój wielki złoty puhar, paź nalewa).

GŁOSY.

Hoch! hoch!

MISTRZ JUNGINGEN.

Taki-m chwały spragniony,
Jak Bożego sakramentu,
I wypiję... aż do mętu.

(wypija duszkiem).

Wołajcie Jagłowych posłów.

(Odchodzi Markward v. Salzbach, aby za chwilę powrócić. Wraz z nim wchodzą: ARCYBISKUP KUROWSKI i DWAJ RYCERZE POLSCY.

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus, pan Judasza...

MISTRZ JUNGINGEN.

Najświętsza Panna, Orędowniczka
I Opiekunka nasza...

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Amen.

MISTRZ JUNGINGEN.

Czekamy na was tak dawno, że w gąsiorach z białego w czerwień przeszło wino...

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Nie my rozjątrzeń przyczyną.

MISTRZ JUNGINGEN.

Czy my, ojcze wielebny?

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Z Witoldem wy o Żmudź...
Król polski spór rozsądzi,
Tak rzekł łęczycki sejm.

MISTRZ JUNGINGEN.

Sami Witoldu zradzim.
Król polski sądem polskim niech
nie sądzi.

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Witold — namiestnik Litwy,
Wolą polskiego króla lennik.

MISTRZ JUNGINGEN.

Witold jest wściekły pies —
Obrożę mu nałożyć — wasz plemiennik.

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Nie chcecie wy rozsądu wziąć spokojnie?

MISTRZ JUNGINGEN.

Na Witoldową Litwę pójdziem w wojnie.

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Wróg Litwy — wrogiem Polsce...
Wy w Litwę, to my w Prusy!

MISTRZ JUNGINGEN.

Boże zapłać za szczerość.
Nie w Litwę, pójdziem
na was, w kłusy!

ARCYBISKUP KUROWSKI.

To wyzywacie, grabio von Jungingen,
Wielki mistrzu krzyżacki? Zważyliście słowa?

MISTRZ JUNGINGEN.

Miast nóg litewskich padnie polska głowa —
Jagle moja odpowiedź.
Poświecić!

ARCYBISKUP KUROWSKI.

Jako chcecie, tak będzie.
Wzywamy bożego sędzię.

(Zaczem poselstwo polskie, skłoniwszy się, odchodzi, a towarzyszy mu czterech komturów z zapalonemi świecami).

MISTRZ JUNGINGEN (do idących).

Idźcie, jak przy trumnie,
Bo już nie żyją.

Tamci odeszli, a w refektarzu malborskim brzmi wielogłośnie pieśń:

Chrystus zmartwychwstał,
Burza szaleje,
Pogan truchleje,
Kyrje elejson!

I tak zapada zasłona.

KONIEC OBRAZU DZIEWIĄTEGO.



Podczas wielkiej bitwy na polach Grunwaldu, Tannenberga i Ludwikowa we wtorek dnia 15 lipca 1410 r. na Rozesłanie Apostołów.

Osoby występujące w tym obrazie:

KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.
WITOLD, wielki książę Litwy.
KSIĄDZ TRĄBA, podkanclerzy.
ZAWISZA CZARNY, Sulimczyk.
ZYNDRAM Z MASZKOWIC, wódz chorągwi polskich.
MARKWARD V. SALZBACH, komtur brandenburski.
VON LOEWEN, rycerz szwabski, z chorągwi św. Jerzego.
BARTOSZ Z KŁOBUCKA, pleban, spowiednik króla Jagiełły.
RYCERZE POLSCY.
GIERMKI.
CIURY.

Jesteśmy w rzadkim lasku brzozowym, w głąb bieży droga, dozwalająca widzieć rąbek pola. Z boku mały namiot z ołtarzem polowym, u wejścia siedzi na pieńku pleban BARTOSZ Z KŁOBUCKA, spowiednik króla Jagiełły. O namiot wsparta karmazynowa chorągiew państwa z białym orłem. Sam KRÓL na przedzie rozmawia z kniaziem WITOLDEM. Na krańcu drogi roją się ludzie zbrojni.

KNIAŹ WITOLD (wskazując ręką).

Malborg tam! wprost, jakby strzelił.
O trzy dni chodu.

KRÓL JAGIEŁŁO (zafrasowany).

Gdzie mistrz? gdzie się z wojskiem ukrył?
Z przodu, z tyłu? My w zasadzce,
Tu, w obcym kraju.

KNIAŹ WITOLD.

Zaraz doniosą nam szpiegi Zyndrama.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Przeklęta wojna, ten kto mnie namówił!

KNIAŹ WITOLD.

Weź spokój... księżyc dał znaki.

KRÓL JAGIEŁŁO (żywo).

Jaki?

KNIAŹ WITOLD.

Tej nocy... była cicha —
Na tarczy dwóch się biło: król i mnich.
Król zadusił mnicha.
Widział i podkanclerzy.

KRÓL JAGIEŁŁO.

No...

(Wchodzi śpiesznie TRĄBA).

PODKANCLERZY TRĄBA (do Witolda).

Wielki kniaziu, wasi ludzie...
Źle mówię, wasze zwierzęta

Biją, palą niemowlęta,
Gwałcą kobiety, na marach
Okolica... w pożarach.

KRÓL JAGIEŁŁO (do Witolda).

Przez ciebie leje się krew.

KNIAŹ WITOLD.

Dwóch zbójów sam z łuku położyłem.
Wszystkich trzeba by prowadzić na lince,
Lub powywieszać, jak jabłka w choince.
To kundli pomiot, z wilczych suk spłodzony.
Morduje, albo liże but... w pokłony...

(Odchodzi).

KRÓL JAGIEŁŁO (do podkanclerzego Trąby).

Widzieliście na księżycu
Króla, gdy dusił mnicha?

(Trąba nie wie, o co chodzi).

Witold widział.

PODKANCLERZY TRĄBA (domyślił się).

Widziałem, udusił...

KRÓL JAGIEŁŁO.

To dobrze.

Podkanclerzy śpiesznie odchodzi. Król zaś idzie do plebana Bartosza, ale w tej chwili wchodzi ZAWISZA CZARNY, a za nim szereg rycerzów. JAN FARUREY z GARBOWA Sulima, BARTOSZ Z WISSENBURGA Nałęcz, TOMASZ KALSKI Róża, WOJCIECH MALSKI Nałęcz MARCIN Z WROCIMOWIC Półkoza, DOBIESŁAW PUCHAŁA Wieniawa, JANUSZ BRZOZOGŁOWY Grzymała, JAKÓB DE GORY Habdank,

SOLÓŁ CZECH i inni. Wszyscy dobrze zaprawieni do boju, zwycięzcy w turniejach węgierskich, włoskich, francuskich.

ZAWISZA CZARNY.

Jesteśmy, panie królu.

KRÓL JAGIEŁŁO (bardzo rozradowany, rzuca się na szyję Zawiszy).

Zawisza!
Czekałem na ciebie, jesteś.
Gdy o was była cisza,
Myślałem: umarł Zawisza,
Bo słowa swego nie złamał.

ZAWISZA CZARNY:

Stało się, że przyjść mogłem.
Ze mną stanęli wszyscy
Rycerskiego zawodu
Ojczyźnie sercem blizcy,
A ciałem rozproszeni
Po królestwach Zachodu:
Po Węgrzech, Francyi, Hiszpanii,
Italii, Niemczech, Prowancyi.
Czechów, morawców prowadzim,
W braterstwie się nie zwadzim.
Gdy wrogi dół ci kopią,
Przychodzim z mieczem, kopją.
Prosim o dobrą wolę,
Miejsce w boju na czole.
Przedchorągiewne pierwsze.
Musim mieć ręce szersze.

CHÓR RYCERZY.

Prosim o dobrą wolę,

Miejsce w boju na czole,
Musim mieć ręce szersze.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Wy — moja siła,
Wrogom mogiła.

ZAWISZA CZARNY.

Wierz królu, jak my wierzym,
A pęknie, w co uderzym.

KRÓL JAGIEŁŁO (biorąc w ręce wielką chorągiew państwa).

W największym moim darze
W czujne oddaję straże
Wielką chorągiew państwa.
Podwójnem wziera licem:
Najświętsza Bogarodzica,
W karmazynie orzeł biały.
Proporzec wyhaftowały
Umarłej Jadwigi ręce.
Stań przy chorążym boku,
Nie odstępujący kroku,
Niechaj orzeł stanie górnie
Ponad ziemię, jak turnie.

(Król wręcza chorągiew chorążemu Marcinowi z Wrocimowic).

ZAWISZA CZARNY.

Karmazynową chorągiew,
Jak wina starego stągiew,
Zdaj, królu, w nasze ręce.
Nie senni poczuwamy,
I żywi jej nie damy
W radości ani w męce.

Dobrą ci niesiem wieść,
Rycerską niesiem cześć.
Bóg nas nagrodzi pięknie,
Dyabeł ze złości pęknie.

CHÓR RYCERZÓW.

Dobrą ci niesiem wieść,
Rycerską niesiem cześć.
Bóg was nagrodzi pięknie,
Dyabeł ze złości pęknie.

(Zdali przychodzi wrzawa, głośniejsza, coraz większa).

KRÓL JAGIEŁŁO.

Tam wrzawa.

GŁOS Z DALEKA.

Krzyżacy! Krzyżacy!

(Chwila osłupienia. Wbiega kilku CIURÓW, z krzykiem „Krzyżacy", jak opętani, pokręcili się i wybiegają. Pędem bieży i Zyndram)

ZYNDRAM.

Krzyżacy! Nam na przebiegi.
W szeregi!

RYCERZE.

W szeregi! (Wybiegają).

ZYNDRAM (do króla).

Między Grunwald a Tannenberg
Stanęli. W szeregi!

(wybiega).

Wrzawa coraz większa. Zaczynają grać trąbki.

Ogień wieczny,
Sąd ostateczny.

(idzie do ołtarzyka, klęka i modli się).

Przebacz mi, Panie,
Krwi rozlewanie.
Ciebie się bałem,
Wojny nie chciałem.
Wnet się pobiją...
Jezu, Maryo.
Usłysz modlitwę,
Zbaw Polskę, Litwę.
Wojom daj męstwo,
A mnie zwycięstwo.
Grubachne świce,
Złote kaplice
Postawię...
Wesprzyj łaskawie!
W dziewicze bory
Sute klasztory
Postawię.
Wesprzyj łaskawie!
We włosienicy
Uskromię lice —
Niech ich wybawię!
Wesprzyj łaskawie
Weź me ogary,
Sokoły, psary
Dla swej ofiary.
Wnet się pobiją...
Jezu Maryo!

(Wchodzi kniaź WITOLD, trzymając w obu rękach po mieczu).

KNIAŹ WITOLD (do króla).

Mistrz przysyła dwa miecze, wyzywa.

(rzuca jeden miecz Jagielle).

Wstań i chodź, koń się zrywa,
Krzyżak nastąpa.

KRÓL JAGIEŁŁO (nie podnosząc się).

Przyjmuję. Wotywa Tobie, Panie,
Przeżegnaj się, Witoldzie.

KNIAŹ WITOLD.

Hę? Na szczęście!

(przeżegnał się)

Pójdź!

(Wybiega. I słychać zdala ogromny głos Witoldów).

Na lewo orły, na prawo pogonie.
Smoleńsk przy Polsce. Langieniewicz!
Duchem... Gdzie czechy?

(Trąby grają głośniej).

KRÓL JAGIEŁŁO (całkiem ku ziemi pochylony).

Grzesznemu bądź miłościw!

(Wchodzi pośpiesznie Trąba).

PODKANCLERZY TRĄBA.

Królu, wy się modlicie,
To wy Bogu grzeszycie.
Tysiącom ulata życie!
Wstańcie, ukażcie się wojom,
Bez znaku waszego stoją.
Bo wam spadnie Boża kara.
Bez uczynków martwa wiara.

KRÓL JAGIEŁŁO (wstał, zaczyna gwizdać).

Szyszaka!

PODKANCLERZY TRĄBA (podając szyszak, który król wkłada).

Zyndram, jak słońce, świeci,
Witold, jak wicher, wieje,
W bój idą dzieci...
Zawisza przy proporcu,
Ludu, jak maku w korcu,
Krzyżakom kurzy w oczy,
Sam Bóg ich mroczy.
Zwyciężym!

KRÓL JAGIEŁŁO (uniesiony).

Bij!

(Wychodzą król Jagiełło i podkanclerzy, a pleban Bartosz staje na ścieży i patrzy w dal na pole bitwy. Wojsko ujrzało króla, wrzawa potem przycicha).

Słychać, jak chorągwie przechodzą przed królem z okrzykiem, a król od czasu do czasu odpowiada im: „Zdrowia!" Tak więc słychać było:

Orzeł i Kraków.
Orzeł i Poznań.
Orzeł i Mazowsze.
Święty Jerzy — Czechy.
Gwiazdy — Sandomirz.
Bawół i Kalisz.
Orło-lew — Sieradz.
Jeleń i Lublin.
Orło-lew — Łęczyca.
Orło-lew — Kujawy.
Lew — Lwów.
Wieluń — Ślązaki.

Orzeł i Przemyśl.
Mężoróg — Dobrzyn.
Lew — Chełm.
Słońce — Podole.

(Zaczem litewsko-ruskie):

Troki, Wilno, Grodno, Kowno, Lida, Miedniki, Smoleńsk, Połock, Witebsk, Kijów, Pińsk, Nowogród, Brześć, Wołkowysk, Drohiczyn, Mielnik, Krzemieniec, Starodubów.

Śpiewają pieśń „Bogarodzica".

Zasłona spada. Śpiew przechodzi w muzykę. Tam pod Grunwaldem, pierś o pierś umierają rycerze, a my słyszymy walkę dwóch melodyi: „Bogarodzica" i „Chrystus zmartwychwstał" w chrzęście, tętencie, zgrzycie i jękach. Potem muzyka cichnie i grają tylko trąbki żałośnie. Bój skończony. Zasłonę podnoszą. Powracają KRÓL JAGIEŁŁO, KNIAŹ WITOLD i GIERMEK.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Co się tu stało, w co nie mogę wierzyć,
W coś — bez zasługi, — czy się nie odmieni?
Z ogromu szczęścia, nie wiem, co mam działać.

KNIAŹ WITOLD (zdejmując szyszak, podaje go giermkowi).

Przynieście wody, mam kurzu po krtanie.
Zakon śmiertelnie legł... już nie wstanie.
Kiejstucie!
Olgierdzie, Gedyminie, tysiące
Pomordowanych, pruskich ludów cienie,
Wajdeloci, kapłanki, stare pienie,
Zgłoście się dzisiaj na czerwone pole
Za pomstą... Choćbyście wypiły
Wszystkie krwie... jużbyście nie ożyły.
Nowe się kształty rodzą z czarnej nocy.

(giermek podał mu wody, pije)

Ta zimna woda dodaje mi mocy.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Daj pić.

KNIAŹ WITOLD (podając mu szyszak).

Masz, bracie.

(król Jagiełło pije).

Ciury na obóz krzyżacki się wdarły,
Do beczek wina przypięły się gardły.
Kazałem czopy wybić, puścić wino,
Więc potoki czerwone wszędy płyną,
Krew-wino razem, jedna jucha.

(Wchodzą Zyndram i Trąba).

ZYNDRAM.

Niesiem chorągwie zdobyczne.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Wieloliczne?

(W głębi wchodzą i stają mnodzy rycerze z zdobytemi proporcami).

ZYNDRAM.

Niemal wszystkie, jakie były.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Mogiły!

RYCERZE (składają proporce na kupę, niektórzy wymieniają znak).

Czarny krzyż Zakonu.
Orzeł czarny Mistrza.
Żółty orzeł Pomeranii.
Hełmy Sambii.

Baranek Boży Warmii.
Żubry Grudziądza.
Biały lew Królewca.
Biały łan Nieszawy.
Róże Rogoźna.
Krzyże Gdańska.
Anioły Koprzywna.
Jeleń Brodnicy.
Zamek Torunia.
Strzały Gniewa.

KRÓL JAGIEŁŁO (pytając Zyndrama).

Wielki mistrz?

ZYNDRAM.

Poległ.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Wielki marszał?

ZYNDRAM.

Poległ.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Arcykomtur?

ZYNDRAM.

Poległ.

KRÓL JAGIEŁŁO.

Von Wende?

ZYNDRAM.

Poległ.

KRÓL JAGIEŁŁO (żegna się, szepcząc wewnątrz pacierz).

Któż nie poległ?

ZYNDRAM.

Uciekł Tettingar i uciekł von Zollern,
Komtur Gdańska.

KNIAŹ WITOLD.

Salzbach z Brandenburga?

ZYNDRAM.

Wzięty do niewoli.

KNIAŹ WITOLD.

Powiesić! Zabił moje dzieci,
Na grubą gałąź!

KRÓL JAGIEŁŁO.

Bracie, małoż trupów,
Że jeszcze chcesz dokładać?

KNIAŹ WITOLD.

Morderca piskląt! Chcesz?...
Przyprowadzić jeńca.

(Jeden z rycerzy odchodzi).

KRÓL JAGIEŁŁO (do Trąby).

Panie podkanclerzy!
Chorągwie na wóz, powieźć do Krakowa
I ślijcie pismo nasze Akademii,
Niechaj się cieszą.

PODKANCLERZY TRĄBA.

Drugie do królowej?

KRÓL JAGIEŁŁO.

Dobrze, i królowej.

(Dwaj orężni pachołkowie wprowadzają MARKWARDA V. SALZBACH.
Przez chwilę cisza).

KNIAŹ WITOLD.

Ukórz się!
Błagaj łaski... na kolana!
Skrusz duszę, gdy twój pancerz skruszon.
Spuszczę.

MARKWARD V. SALZBACH.

Bez łaski... moi legli
Ale powstaną jeszcze bardziej biegli,
Nadejdzie nowe słońce miast starego
I panowanie światu wam zabiegą.
Ty mnie męcz i w męczeniu zdechnij!

KNIAŹ WITOLD (z pogardą).

Podłyś... psie wściekły!

(daje znak ręką).

Z oczów go... nie dręczyć!

(Pachoły wyprowadzają MARKWARDA V. SALZBACH, a z oddali zbliża się trąbka żałosna).

(Wchodzi pochód. Na przedzie ZAWISZA CZARNY z kawałkiem drzewca poszarpanego proporca, za nim czterej rycerze na mieczach niosą zawiniętego w płaszcz śmiertelnie rannego rycerza VON LÖWEN. Pochód staje. Rycerze opierają o drzewo i przytrzymują).

ZAWISZA CZARNY (wskazując na rycerza Von Löwen).

Został sam jeden, ostatni, w górze trupów,
Broniąc Świętego Jerzego w swej chorągwi.
Nie chcielim zabić, wzięlim go sposobem,
Z ręki omdlałej wydarlim ten sztandar.
Śmiertelnie ranny płakał...

KRÓL JAGIEŁŁO.

Kto jest?

ZAWISZA CZARNY.

Rycerz ze Szwabii.

VON LÖWEN (woła).

Oddajcie moję cześć, nim skonam.

ZAWISZA CZARNY (oddając mu proporzec).

Weź.

VON LÖWEN (przyciskając proporzec do piersi).

Dziękuję. Kto przy mnie?

ZAWISZA CZARNY.

Zawisza.

VON LÖWEN (radośnie).

Zawisza. Boże! Konam przy Zawiszy?
Zawisza zdaje moje ciało Bogu?
Chorągiew przy mnie, ja z cześcią umieram.
I z cześcią idę w niebo, łaska, łaska!...

(usiłuje się wyprostować).

Zdejmcie kasku... i łańcuch.

(pomagają mu zdjąć łańcuch złoty z amuletem, on bierze go w rękę)

Przywiózł mi pradziad, wojarz Barbarossy,
Od ziemi Świętej ten cudowny kamień,
Który Pan Stwórca naumyślnie stworzył,
Jako widomy obraz swojej niezmienności.
W jakim narodzie zamieszka ten kamień,
Ten cześć rycerską zachowa u siebie
I zapanuje światu. Weźcie go, Zawiszo.

(Oddaje łańcuch Zawiszy).

ZAWISZA CZARNY (biorąc).

Przyjmuję. Patrzę w twe oczy i mi dobrze.

(Wpatruje się weń).

VON LÖWEN.

Weźcie mnie z tłumu, niech skonam bez ludzi,
Sam zostań przy mnie.

ZAWISZA CZARNY.

Nieście!

(Rycerze wynoszą Von Löwena, a z nimi odchodzi Zawisza).

KRÓL JAGIEŁŁO (do obecnych).

Spożyjcie posiłek.
A wszystkich jeńców weźcie na wieczerzę.
I służcie brańcom, jako gospodarze.
Ja idę zmówić dziękczynne pacierze.

KNIAŹ WITOLD.

Z pełnego puhara
Wypijem zdrowie dwóch świetnych rycerzy.
Jeden zwycięzca, drugi zwyciężony.
Oni dźwigają, obalają trony,
Kopcują państwa i wskrzeszają ludy.
A za nagrodę najświętszą, za trudy
Miewają chwałę, którą minestrele
Pochwycą w struny lutni, w cudne trele,
Oderwą ziemi i w niebios błękicie
Przemienią w słońca, które rodzą życie.

KONIEC.



